Rok I. Lwów, dnia 11. Sierpnia 1877. Nr. 21.

Prenumerata we Lwowie
Całoroczna . . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . . 1 „ 82 ct.
z przesyłką pocztową prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ctn. od wiersza drobnym drukiem

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski

PIAST
DWUTYGODNIK
poświęcony sprawie polako-katolickiej.

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . . 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu;
15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr 7.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, u e wszystkiem miłość. S. Aug*

Obowiązek Polaków w obecnej chwili.

W obec dwóch prądów, z których jeden pcha do działania za wszelką cenę, a drugi wręcz przeciwnie zasklepiać się każe w ciasnem kole jakiejś polityki trzeźwości, słuszną jest rzeczą, ażeby ludzie kraj i naród prawdziwie miłujący, a którzy mają na tyle samodzielności, ażeby na ślepo nie hołdować żadnym teoryom, ale z przedmiotowego ocenienia bieżących wielkich wypadków, wyrobić sobie własne bezstronne zdanie i sąd o rzeczach — na seryo pomyśleli o tem, czy obecna chwila nie da się wyzyskać na korzyść naszej narodowej sprawy, i czy nie pora teraz uczynić kroku, któryby nas zbliżał do naszego narodowego celu.

To co przedewszystkiem trzeba mieć na oku, to krwawe wypadki na polu walki. Wbrew wszelkim oczekiwaniom w śmiertelnych zapasach historycznego wroga Polski z jej obecnym ciemięzcą i tyranem, szala zwycięstwa coraz bardziej przechyla się na stronę tego pierwszego. Wypadek ten, o ile nieprzewidywany, o tyle dla nas może być bardziej pocieszający, bo „wróg historyczny Polski" dziwnym zbiegiem wypadków stał się jej dziś nie tylko nieszkodliwym, ale nawet został jej naturalnym sprzymierzeńcem, jako wróg obecnego tyrana narodu. Jeżeli szczęście wojny i nadal nie odwróci się od oręża tureckiego, co bardzo zdaje się być prawdopodobnem, wówczas kwestyi nie ulega, że Rosya upokorzona i osłabiona przyjąć będzie musiała warunki pokoju, jakie jej zwycięzca i Europa podyktują. W tej perspektywie zadaniem naszem jest drogą prawną i legalną przypominać sprawę naszą dyplomacyi, korzystając zwłaszcza z tego, że ona, chociażby nieszczerze i z interesu, ale bądź co bądź faktycznie sprawą polską się dziś zajmuje. Nic tu nie znaczą argumenta z przeszłości czerpane, że sprawę polską, juz nieraz zdradziła dyplomacya, że Francya dziś chyli się ku Rossyi, a Anglia choć polską kwestyę porusza, więcej jednak o swych myśli interesach. Dziś pod wielu względami zachodzi ogromna różnica w dyplomatycznych zapatrywaniach. Przed laty trzydziestu i wcześniej uważano Rossyę za kolos, z którym nie tak łatwa sprawa, a przeto któremu nikt nie odważył się przypisywać warunków — dziś ten kolos okazał się glinianym, i gdyby go chciano samej pozostawić Turcyi, kto wie, czyby na końcu obecnej kampanii „zgniły człowiek" nie dyktował zwycięskich warunków pokoju mniemanemu kolosowi Północy. Przed laty okrucieństwa Moskali zdawały się być przesadą polskich żalów, dziś one stwierdzone dyplomatycznourzędowemi notami. Niedawno hasło moskiewskie „wolności i oswobodzenia chrześcian" znajdowało wiarę u wielu, dziś tylko ci w nie wierzą, którzy wierzyć weń chcą lub muszą. Dawniej widmo panslawizmu zdawało się być teoryą niewinną — dziś ono zakłóca spokój Europy i zagraża interesom mocarstw europejskich. Przed laty tedy mogła dyplomacya nie widzieć powodu zajmowania się kwestyą polską, albo nie uznawać korzyści z jej podnoszenia, dziś kwestya polska już ją zajmuje i jest dla niej porą daną, a nam to obojętnie, czy dyplomacya zrobi coś dla nas z życzliwości, czyli z interesu, byleby tylko zrobiła.

Zresztą, jakim sposobem zniewolili Europę i dyplomacyę Serbowie, Rumuni, Grecy, Czarnogórcy, a w ostatnim czasie Bośniacy i Hercogowińcy do zajęcia się polepszeniem ich losu, jeśli nie tem właśnie, że j e d n o m y ś l n i e podnosili żale i skargi, że apelowali do poczucia ludzkości dyplomatów, że wyzyskiwali stosowną chwilę dla sprawy narodowej.

A kiedyż dla nas może być stosowniejsza chwila nad obecną, kiedy Moskwa pobita i skompromitowana, kiedy przeciw niej coraz większa w całej Europie obudza się niechęć, a sprawę polską przez własne legalne reprezentacye zaniedbywaną, podnosza inni w kołach dyplomatycznych i parlamentar-

nych. Nie jestże więc dziś obowiązkiem drogą legalnych adresów lub ustnych protestacyj, drogą rokowań dyplomatycznych przez mężów mających europejskie znaczenie prowadzonych, a przez naród milczeniem chociażby tylko stwierdzanych, przez pisma i inne możliwe środki zdążać do tego, aby teraz jak w r. 1855 sprawy polskiej nie pominięto.

Ale jest też inna pewniejsza może droga, a sama przez się dziś się nasuwająca. Konstellacya obecna jest tego rodzaju, że Moskwa dzisiaj nie tylko upokorzoną, ale kto wie, czy na zawsze zgnieciona by być nie mogła. Telegramy one węgierskiego pisma donoszącego o wkroczeniu Austryi w granice carstwa, były zgrabną wskazówką hazardownej na pozór, ale wszelkie szanse powodzenia przedstawiającej polityki. Moskwa zajęta z jednej strony w Bułgaryi, z drugiej strony ogołocona prawie zupełnie z wojska wewnątrz carstwa, gdyby wzięta była we dwa ognie, z pewnością runąćby musiała, zwłaszcza skoro wewnątrz niej kipi wulkan, za lada iskrą rzuconą grożący wybuchem. Chwili tak stosownej jak obecna zaledwie kiedyś spodziewać się jeszcze można. Czyż nie jest więc dziś na czasie, łącznie z Węgrami dążyć do rozbicia trójcesarskiego przymierza i popierać politykę antirossyjską, usiłując nadać jej kierunek raczej na wschód jak na południe?

Ale straszą nas widmem Bismarka. Obawa ta jest rzeczywistą i słuszną. Ależ czyż nie ma w odwodzie innej potęgi, którąby w danym razie mogła posłużyć za hamulec zapędów i zamachów żelaznego księcia? Francya czyżby mogła odwetową wojnę odkładać do innej chwili, jak tej właśnie, w którejby Prusy zajęte były z innej strony—a w takim wypadku czyż naprawdę potęga niemiecka miałaby być już tak wielką, żeby strzedz mogła pomyślnie Alzacyi i Lotaryngii i równocześnie sięgnąć ręką po dalsze zdobycze na wschód i południe? Nie należy też zapominać, jak bardzo stosunki wewnętrzne cesarstwa niemieckiego są naprężone, a tem samem jak słabego poparcia w nowej jakiejś wojnie może się rząd cesarski spodziewać od narodu, zwłaszcza gdy dzisiaj idea cesarstwa i zjednoczenia Niemiec tak bardzo straciła na uroku.

W każdym więc razie chwila obecna nie jest chwilą stosowną dla polityki milczenia i wyczekiwania, ale raczej porą działania.

Prąd polityki trzeźwości o tyle tylko dziś mógłby być pożytecznym, ażeby działanie nie uległo przekwapieniu, albo nie było nacechowane zbytnią gorączkowością. Jeżeli zaś zalecający spokój i ciszę doprowadzą do rozbicia narodowego obozu i rozdwojenia Polski w obec Europy, przyjdzie bez wątpienia chwila, w której naród poznawszy jak ważną i stosowną chwilę opuszczono i zaniedbano, winę swej niedoli zwali na tych, którzy zanadto chcą być roztropnymi i trzeźwymi.

EXKLUZYWA.

Napisał Stanisław Morawski, doktor praw.

(Ciąg dalszy.)

W dziejach wszystkich wyborów papieży szesnastego i siedemnastego stulecia żadnej nie znajdziemy wzmianki, by „święte kollegjum kardynałów," — jako takie, — zważało na „Exkluzywę" przez jakiegoś potentata oświadczoną. Potentaci tyle tylko mieli wpływu, ile „pojedynczy" jakiś kardynał dozwolił im wpływać na „osobisty" jego pojedynczy głos.—Rozumie się że nie możemy tu cytować wszystkich konklawów; ale musimy ograniczyć się na najważniejszych, co najbardziej rozjaśniają tę naszą kwestję. —

Gdy w roku 1664 po śmierci Ojca św., Urbana VIII. zeszło się konklawe, skłaniał się wybór na kardynała Sacchettiego; ale *mniejszość*, z Hiszpanów złożona, exkludowała go, — stosownie do życzenia hiszpańskiego króla. — Ale ten Sacchetti był przez opinją publiczną, z powodu swych cnót i naturalnych przymiotów, uważany za ozdobę rzymskiego kościoła: więc też jego przyjacioły chcieli go koniecznie obrać bez względu na ową Exkluzję. —

Hiszpanie wcale nie potrzebowali lepszego argumentu, tylko „liczbę swoich głosów." — Kardynał Albornoz, głowa tych hiszpańskich kardynałów, pragnąc odwieść konklawistów od obrania Sacchettiego, wcale nie myślał przypominać im jakąś może istniejącą powinność szanowania woli hiszpańskiego króla, ale jedynie tylko oświadczył: „Nieroztropnością jest obranie takiego papieża, który ma wotum nieufności od jednego z największych potentatów europejskich, — więc konsekwentnie, wcale nie może dać spokoju kościołowi". — Niektórzy kardynałowie zawahali się, usłyszawszy takie dictum acerbum; otóż, dla uspokojenia się, przedłożyli spowiednikowi konklawistów pytanie, „casus conscientiae": czy godzi się papieżem czynić takiego kardynała, który jest exkludowanym przez tak potężnego monarchę, — tembardziej w czasie burzliwym, gdy Stolica apostolska najbardziej potrzebuje opieki?— Spowiednik osądził, że „negatywnie" trzeba odpowiedzieć w teorji: ale w praktyce, nie odważał się w sprawie Sacchettiego ostatecznie wyrokować. — To pytanie konklawistów i ta odpowiedź ich spowiednika dowodzą, że: uwzględnianie Exkluzywy uważano za „obowiązek sumienia" wcale nie z powodu jakiegoś „prawa", mającego przysługiwać potentatom, ale jedynie, wyłącznie tylko z obowiązku „starania się o spokój kościoła Bożego." —

Kardynał Rapaccioli wprawdzie był „Grandem hiszpańskim", a jednak Sacchettiego popierał; otóż kardynał Albornoz, pragnąc przyciągnąć Rapaccidiego na swą stronę powiedział mu: „Złamaniem obowiązku sumienia jest głosowanie na kardynała, exkludowanego przez chrześcijańskiego monarchę". Rapaccioli odrzekł: „Prawda, tak jest rzeczywiście; ale pod warunkiem, że przez to obranie exkludowanego, poniesie ten monarcha wielką szkodę, a spokój kościoła zakłócony bę-

dzie." Z tą odpowiedzią jednak nie można się całkowicie zgodzić bez ubliżenia powadze i swobodzie świętego kollegjum. Sami nawet monarchowie doskonale poznawali, że do powstrzymania wyboru jakiegoś kardynała im niemiłego, wcale nie wystarcza zawiadomienie konklawistów o tem, iż „ten a ten kardynał niemiłym jest temu a temu dworowi": choć bowiem ten „exkludowany" obrany został wbrew jawnej Exkluzywie, — wcale nie protestowali monarchowie przeciw dokonanemu wyborowi; a najpewniej nie omieszkaliby byli okropnie hałasować, gdyby sądzili, że ten hałas przyda się na coś — i że zdoła zniweczyć ów już dokonany wybór. — Gdyby potentaci mieli rzeczywiste „prawo" Exkluzywy, niemożnaby wcale zrozumieć: dlaczego i w jakim celu używali rozmaitych sztuczek dyplomatycznych, ku pozyskaniu przychylności pojedyńczych kardynałów? — Przecież, gdyby mieli potentaci za sobą „prawo", mogliby się na tem „prawie" głośno upierać, wbrew nieprzyjaźni wszystkich kardynałów: a oni polowali na „pojedyncze głosy"......

Szczegółowo opisane są „konklawia" szesnastego i siedemnastego stulecia w dziele: „Histoire des Conclaves depuis Clément V. jusqu' à présent." Cologne. 1703.—t. I.

W owym, już wspomnianem wyborze, konklawiści wcale nie uważali się za „obowiązanych" do szanowania Exkluzywy, żądanej przez katolickiego potentata: więc nieustannie dawali swe głosy Sacchettiemu. — Mniejszość sądziła, że ze względu „na dobro i spokój kościoła", nie można Sacchettiego obrać. Głosowania bywały coraz nowsze! Ciasny lokal, przeznaczony dla konklawe, wśród skwaru letniego, okrutnie dokuczał konklawistom; a lud rzymski szemrał na tak długie trwanie obioru papieża; a ponieważ wtedy była wojna trzydziestoletnia, więc koniecznie potrzeba było prędkiego obsadzenia Stolicy Apostolskiej. — Z tych więc powodów, kardynał Barberini, najgorliwszy zwolennik Sacchettiego, zaproponował obranie kardynała Pamphili, — który rzeczywiście został papieżem Innocentym dziesiątym, — pomimo, że niektórzy kardynałowie, z francuskim dworem sympatyzujący, długo się opierali obraniu tego Pamphiliego.

W następującem konklawe, rozpoczętem dnia 18. stycznia 1655 r. napotkano na takie same trudności. Przy pierwszem skrutynjum głosy się rozstrzeliły; — znów Sacchetti najwięcej głosów otrzymał. — Ale i teraz nie mógł mieć „dwóch trzecich części" głosów: bo hiszpańscy kardynałowie poparci byli przez więcej niż „jedną trzecią część wyborców." — Początkowo sądzili przyjaciele Sacchettiego, że dwór hiszpański teraz nie będzie przeszkadzał jego obraniu: bo Sacchetti, po ostatniem konklawe otrzymał kilka dowodów łaski hiszpańskiego dworu; a nawet hiszpański ambassador, Xiąże Terranova, jeszcze przed zamknięciem drzwi od konklawe oświadczył, że jego monarcha żadnemu kardynałowi nie ma czegoś do zarzucenia. — Ale w czasie konklawe, powiedział on kilku kardynałom, którzy dopiero po rozpoczęciu konklawu do Rzymu przyjechali, — że dostał rozkaz od swego monarchy: by exkludować Sacchettiego. Kardynałowi Harrach, najpóźniej wstępującemu do konklawe, dał ten ambassador zlecenie: by oznajmił hiszpańskim kardynałom to życzenie hiszpańskiego króla. — Teraz powtórzyły się sceny poprzedniego konklawe. — Ci co pragnęli obrać Sacchettiego, i teraz nie dali się zbałamucić przez exkluzywę; a nawet niektórzy Hiszpanie do nich się przyłączyli. A jednak liczba przeciwników Sacchettiego, przewyższała „jedną trzecią część wyborców." — Starali się ci przeciwnicy usprawiedliwić swój czyn, a zarazem skłonić innych kardynałów do pominięcia Sacchettiego, starali się przez rozdawanie memorjału, napisanego — jak twierdzono, — przez kardynała Lugo. — Ten memorjał dowodził, że: bez złamania obowiązku sumienia, takiemu kardynałowi nie można dać głosu, który exkludowanym jest przez panującego, odznaczającego się pobożnością i potęgą. — Przeciw temu powstał inny memorjał, napisany przez Albiciego lub Littę, i stawiający następujące dwa pytania: 1) czy godzi się „świeckiemu" potentatowi exkludować jakiegoś kardynała od papiestwa? 2) Czy godzi się kardynałom, z powodu „faktycznej exkluzyi" odmawiać głosu exkludowanemu kardynałowi, jeśli on zresztą jest „godniejszym papieztwa", niż inni nieexkludowani? Te dwa pytania rezolwował ten memorjał tak: „Potentat śmiertelnie grzeszy, jeśli stara się niedopuścić do tjary jakiegoś kandydata godnego; potentat ten ściąga na siebie odpowiedzialność za wszystkie złe skutki, dla kościoła ztąd wynikłe. — Tak samo śmiertelnie grzeszy ten kardynał, który, korzystając z pretextu exkluzywy, odmawia swego głosu kandydatowi, którego sam za *najgodniejszego* uznaje.

Widzimy więc, że wówczas wcale a wcale nie myślano przyznawać „prawa exkluzywy" choćby nawet najsilniejszemu „świeckiemu" panu! Największa część kardynałów *zasadniczo potępiała Exkluzywę;* reszta kardynałów twierdziła tylko to, że: przy obieraniu papieża trzeba, — z utylitarnych względów, — zważać na stosunek względem kandydata do świeckich potentatatów; — i pomijać takiego, który nie szczyci się zaufaniem tychże potentatów.

Rezultat owego już wspomnianego konklawe w r. 1655. ten był, że gdy antihiszpańska partja najenergiczniej trzymała się Sacchettiego, a przeciwnicy wcale nie chcieli z tem się zgodzić: Sacchetti sam zrezygnował z kandydatury, i — po długich korowodach sprawił, że obrano kardynała Fabio Chigi, czyli: Alexandra siódmego.

Możemy więc śmiało powiedzieć, że „Exkluzywę" przez potentatów wykonywaną, uważało św. kollegjum jedynie tylko za zarzut, czyniony możliwemu obraniu jakiegoś pewnego kardynała; i za życzenie, *poparte groźbami, tego lub owego dworu*: tak, iż dwór ten częstokroć umiał dla swego planu pozyskać taką „mniejszość konklawistów", jakiej potrzebował do sparaliżowania akcji swych przeciwników. Że i w naszym wysoko oświeconym" dziewiętnastym wieku nie sam tylko Xiąże Bismark o Exkluzywie marzył; ale że i „nibykatolickie", rządy rościły sobie tę pretensję, tego dowodzi konklawe ś. p. papieża Grzegorza XVI. Gdy bowiem po śmierci Ojca św. Piusa ósmego, naradzano się nad wyborem następcy, — w dwudziestym drugim dniu narad, t. j. dnia 6. stycznia 1831. r. otrzymał kardynał Marco y Catalan, od hiszpańskiego ambassadora, Labrador, — nakaz „exkludowania kardynała Giustiniani," który pierwej był apostolskim Legatem w Madrycie. Gdy 6. stycznia, Giustiniani dwadzieścia jeden głosów otrzymał, oznajmił Marco y Catalen, kardynałowi-dziekanowi o hiszpańskiej exkluzywie. — Dziekan zaraz udał się do Giustinianiego na poufną konferencję. — Gdy potem wyborcy zgromadzili się w kaplicy wyborczej, przeczytał dziekan głośno ów bilet hiszpańskiego ambassadora, do Marko y Catalan pisany. — Wtedy wystąpił Giustiniani, i oświadczył kardynałom, że, byłby zdziwiony tem wotum nieufności hiszpańskiego dworu, gdyby przez długoletnie doświadczenie nie był dokładnie poznał: czem są dwory? —

Giustiniani oświadczył onjej, że: „katolickiej“ mości hiszpańskiej wielkie usługi wyświadczył, — i też od niej kilka dowodów uznania otrzymał. Ale ona mu teraz największe dobrodziejstwo czyni przez tę „exkluzyę“, którą on z radością wita: jako usunięcie go od strasznego ciężaru papieztwa którego nie zdołałyby udźwignąć słabe jego siły! — W koncu podziękował swym wyborcom za ich dowód zaufania. Ś. kollegium obrało papieżem kardynała — kamedułę, Mauro Cappelari, co się nazwał: Grzegorzem szesnastym. — A gdy ten w roku 1846. skończył życie, kardynałowie chcąc zapobiedz możliwym exkluzjom, z największym pośpiechem działali, i w krótkim czasie obrali kardynała Giovanni Marja Mastai — Ferretti, czyli naszego najukochańszego Ojca, Piusa IX., — proklamowanego dnia 17. czerwca 1846. — Nazajutrz przyjechał do Rzymu kardynał Gaisruck, arcybiskup medjolański, bardzo zdziwiony, że się tak szybko odbyło konklawe, iż on już się spóźnił....... A miał on ważny powód do zdziwienia i ubolewania, bo przywiózł „wiedeńską Exkluzywę dla kardynała Giovanni Marja Mastai — Ferretti“.......... Rozumiemy więc boleśne rozczarowanie szanownego Gaisrucka!!!

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . . .

(Ciąg dalszy).

Rozdział XXXVIII.

Nadzieja nie zawodzi.

Powróćmy do Marji Sommers, zajętej obecnie ranną toaletą w swym wykwintnym buduarze. Jakaś niezwykła radość opromienia jej piękne oblicze; upojona rozkoszą szczęścia, zdaje się nie zwracać uwagi na to, co ją dokoła otacza. Ani przepych, jakim otoczyła ją troskliwość ojca, ani uroczy poranek świetniejący blaskiem wschodzącego słońca, ani pieszczotliwy świegot ptaszząt, dolatujący z cienistych kłębów ogrodu nie zajmuje ją w tej chwili; — całą jej uwagę pochłania najnowszy numer dziennika opisujący między innemi cały szereg zwycięstw, Lorda Howe nad Francuzami. Nie ta jednakże wiadomość, wywołała rumieniec na twarzy Maryi, ale następujący ustęp dziennika:

„Nie możemy pominąć milczeniem bohaterskich czynów młodego kapitana Clifford'a. Oficer ten odznaczył się nietylko, na polu bitwy, gdzie dokazywał cudów waleczności, ale nadto ludzkością w obec rannych i więźniów, która zasługuje na najwyższe uznanie. Donoszą nam, że kapitan Clifford, po trudach i znojach ustawicznych walk, w których tak przeważny brał udział, całe noce przepędzał na usłudze około rannych. Nie dziw, że z takimi oficerami na czele, armja angielska zdobywała wawrzyny: — odwaga w obec nieprzyjaciela, a łagodność w obozie to dwa znamiona dobrego żołnierza.“ Ten to ustęp napełnił serce Marji radością, i nadzieją. Czuła ona, że czyny te szlachetne były jej zasługą: ona uratowała młodego oficera od niesławy, a on dowiódł, że był godnym jej współczucia. Jakże gorąco pragnęła teraz oglądać go na ziemi rodzinnej.

Tegoż dnia przy obiedzie, zauważył Mr. Sommers wypogodzone oblicze córki i uśmiech radosny na jej ustach.

— Cóż aniołku — ozwał się igrając z bujnemi kędziorami, jej włosów — czytałaś widać gazetę dzisiejszą. Widzisz, co to się zrobiło z tego niepoprawnego Clifforda; musimy dać mu nauczkę gdy powróci do domu.

Marja zarumieniła się, lecz milczała. Mr. Sommers zwrócił się do Benimena.

— Chcesz pan widzieć wdzięczność dzieci ku rodzicom, to córka moja żywym tego dowodem: podczas gdy ja przemyśliwam nad pomnożeniem jej posagu, ona zatopiona w marzeniach — mamże powiedzieć o kim Marjo? — Podczas tych słów mierzył Mr. Sommers córkę swoją z ukosa.

— Panie Benimen — ciągnął dalej — co pan sądzisz, czy piękna byłoby to para moja piękna córka u boku walecznego żołnierza?

Benimen spojrzał na Marję z uśmiechem i rzekł:

— Istotnie, nie mogę zaprzeczyć temu.

W tej chwili zakręciła się łza w oku Izaaka przypomniał bowiem sobie Barrona, młodego jenerała francuskiego, który był w stanie życie poświęcić za jego córkę Rebekę.

Następnego dnia otrzymała Marja List od Clifforda. Z jakąż niecierpliwością odrywała takową pieczątkę; łzy cisnące się do oczu przeszkadzały jej w odczytaniu treści.

Sześć miesięcy upłynęło od czasu kiedy uwolniła go od kłopotów pieniężnych, od tego też czasu nie widziała go jeszcze, ani też nie miała żadnej od niego wiadomości. Czy serce jej wyrzucało mu tak długie milczenie? Czy zwątpiła o jego miłości? Nie. Jego milczenie, jego rozmyślne unikanie zbliżenia się do niej, stosownie do jej życzenia, natomiast całkowite oddanie się obowiązkom wojskowym, jakoteż zaszczytne pochwały o jego stanowczej poprawie, o której z niejednych ust słyszała, były dla niej niezawodną rękojmią jego stałej miłości? List który otrzymała, był tego nowem dowodem. Poczynał się wyznaniem Clifforda, że nieśmiał przed tem listownie udawać się do niej, lecz że teraz nabrał otuchy i ma nadzieję iż ta sama czuła, anielska istota, która, nie zrażona złą o nim opinią, postanowiła uratować go od zguby, nie odepchnie go w tej chwili, ale poda rękę i wskaże drogę, jaką mu nadal postępować wypada.

Potokiem łez oblała list skruszonego kochanka — cóż miała odpowiedzieć na to? List ten Clifforda oddała Marja ojcu i czekała z drżącą niecierpliwością jego wyroku.

— Przeczytałem twój list moja pieszczotko; mam i ja również — pismo od twego kapitana, tu spojrzał szalbierskim wzrokiem na córkę Mr. Sommers — mówże, co mu mam odpisać? Że jest natrętnym gachem i że moja gołąbka dawno już zapomniała o nim, cóż czy nie tak? Oj wiem ja to wiem. Więc siadaj i napisz mu sama tak, jak ci twe serce podyktuje, a moja odpowiedź zaręczam ci nie będzie się różnić od twojej.

Dziecię nadziei! korzystaj z tej krótkiej chwili szczęścia, bo cierpienia twoje jeszcze nie mają końca. Akcye hiszpańskie w których spoczywał cały majątek Mr. Sommersa poczęły naraz spadać. Benimen miał słuszność gdy niedowierzając wyrażał się o hiszpańskiem przedsiębiorstwie, dziś obydwu zagraża upadek.

Czy Maryę zepsuły dostatki, czy też godną siebie wyjdzie z walk, które ją czekają?

Rozdział XXXIX.

Wprowadzam teraz czytelnika do jednego z najbrudniejszych zaułków Londynu, w pośród którego wznosi się również brudny i opszarpany budynek zamieszkały przez ludzi należących do najbiedniejszych klas Londynu. Widziałeś tam nieraz dziesięć lub dwanaście rodzin cisnących się w jednej i tej samej izbie: wszyscy brudni, obszarpani, przejmujący zgrozą. W jednej z frontowych izdebek mieszkał pewien mularz z familją. Był to pijanica w całem słowa znaczeniu, jednym z tych którzy serce swe utopili w kieliszku. Z żoną i dziećmi obchodził się niegodziwie, katował ją nawet: — to też doprowadził do tego, że ofiara jego dzikości leży dziś u stóp jego bez życia. Ta, która w młodości swojej z sercem oddała mu wszystko, co później w milczeniu, bez skargi znosiła jego złorzeczenia i razy, co pracowała ciężko na niego i dzieci i nieraz sama bez posiłku do snu się kładła, aby tylko on nie czuł głodu — ta powtarzam leży martwa na lichej pościeli, dzieci, pozostałe sieroty, prócz koszul nie mające innego okrycia, drżące od zimna, łaknące pokarmu, siedziały skulone w jednym kącie szeptając do siebie. Mąż nieboszczki — jeżeli mężem nazwać go się godzi — chrapie snem twardym jakby nie przeczuwając śmierci swej żony, która poszła po zapłatę swych cnót cichych i cierpliwych.

Lekkie pukanie do drzwi poprzedza wejście damy, młodej o nadzwyczaj łagodnem wejrzeniu. Czarna suknia okrywa jej wyniosłą i kształtną postać. Przybyła w towarzystwie kobiety, widocznie służącej, która dźwiga kosz napełniony żywnością. Dzieci spoglądają z wyrazem miłości w twarz młodej damy, znają ją bowiem od dawna. Wierzą że ona to odwiedzała ich matkę w chorobie, przynosiła im żywność i starała się wyrwać ich z nędzy w którą wtrąciły ich obrzydłe nałogi ojca pijanicy. Jej pełne miłości poświęcenie spotkało się nieraz z niewdzięcznością i nawet gburowatością ich ojca. Litowała się nad ich matką i nad niemi, nie również jednak nad upadkiem moralnym ich zdziczałego ojca. Słynąca z piękności, otoczona zawsze wielbicielami Konstancya Vernon porzuciła dom, bogactwa i pochlebców tłumy, aby wyszukiwać ubogich i nędzarzów. Nic nie zdołało odstraszyć ją od niesienia pociechy i ratunku tam gdzie tego była potrzeba. Nikt z biednych nie wzywał daremnie jej pomocy. Chociaż z rodu należała do najwyższej arystokracyi, chociaż była przyszłą spadkobierczynią ogromnego majątku, jej imię nie figurowało nigdy w rzędzie owych modnych protektorek ubogiej ludności: dobroczynne owe dzieła osłaniała największą tajemnicą, nie szukając rozgłosu. — Nigdy nie potrafię godnie opisać tej szlachetnej i pełnej miłości postaci: jej cnota przewyższa wszystko co w tej mierze dałoby się powiedzieć. Lecz wróćmy do naszej powieści.

Konstancya obdzieliwszy dziatwę przyniesioną strawą, uklękła przy zwłokach zmarłej kobiety, modląc się gorąco; podczas tego służąca jej zajęła się sprzątaniem, aby nadać izdebce bodaj jakiś pozór schludności. Podczas tych czynności obudził się śpiący mężczyzna, wytrzeszczył oczy na przybyłe kobiety, wsparł się na łokciu — i wyzionął straszliwe przekleństwo.

Konstancja powstała, a zwracając się doń zapytała:

— Czy mogę wam być w czem pomocną? —

— Nie, dziękuję; czy żonie mojej lepiej? —

Konstancya zmierzyła go wzrokiem zdziwienia. Miałżeby ten nieczuły pijanica dnia poprzedniego rzucić się na barłog swój bez względu na to że żona jego już dogorywała?

— Czy nie spostrzegliście dotąd biedny człowieku, że dzieci wasze zostały sierotami?

— Co — hę — jak? — bełkotał pijanica z osłupiałym wzrokiem.

Konstancya milczała; on zaś przywlókłszy się do łoża zgasłej małżonki, w jednej chwili odgadł straszliwą prawdę. Rozpacz jego miała coś przerażającego, Konstancya nie przeszkadzała na razie wolnemu biegowi jego zbudzonych uczuć; po chwili przywiodła doń jedno z najmłodszych dzieci i starała się pocieszyć go w jego rozpaczy. Łzy puściły się strugą z oczu jego, — ciężkie, gorące spadały na brudną podłogę.

— Cóż ja pocznę bez niej — narzekał boleśnie — o ja zabójca mej żony; dlaczego pozwalałem jej pracować tak ciężko; czemu nie miałem więcej pieczy o nię, o gdyby odżyła, umiałbym ją dopiero szanować. (C. d. n.)

Fotografie caratu.

II.

Literatura i dziennikarstwo.

Literatura rosyjska nigdy nie była narodową, wielkich prawd poetycznych nie odczuły nigdy masy, a w kazamatach caryzmu nie mogli się urodzić Tyrteusze. Literatura rosyjska była w pierwszych trzydziestu latach naszego wieku, wyłącznym przywilejem klas wyższych, a zbierała poklask i wawrzyny w sferach przybliżonych do dworu. Karamzyna, którego powszechnie uważają jako ojca nowoczesnej literatury rosyjskiej, natchnęła do działalności moskiewska loża wolnomularska, prowadzona przez arystokratów czystej krwi, jak Nowikow, Łański, Wielohorski i inni. W trzydziestym ósmym roku życia został Karamzyn historyografem państwa rosyjskiego, ale tak samo on jak i Dmytriew, późniejszy minister sprawiedliwości, należeli do kół dworskich i pogardzali tłumem. Gribojedów, autor znakomitej komedyi "*Gore ot uma*" (Biéda z rozumu) piastował najwyższe urzędy, i został zamordowany jako minister-rezydent w Teheranie. Podobnie też rekrutowali się z najwyższych warstw członkowie obu stowarzyszeń literackich, co około roku 1820 powstały w Petersburgu. Pierwsze z nich nazwane Arzamas, polegało na aspiracyach Karamzyna i liczyło w swojem gronie samych familiantów: jak np. Błudów, Aleksander i Mikołaj Turgieniewy, Batiuszków i Puszkin, ks. Wiazemski, Uwarów, późniejszy minister oświaty, albo takich satellitów dworu jak Żukowski, guwerner teraźniejszego Cara Rossyi. Z tem stowarzyszeniem rywalizowało stronnictwo Sziszkowa, które dało impuls do późniejszej szkoły panslawistów, a który objąwszy ster oświaty, pogrążyło Rossyę w grubą ciemnotę, jak to w poprzednim artykule wykazaliśmy. Na posiedzenia tego klubu przychodzili członkowie, sami jenerałowie, biskupi i sowietniki, w pełnych uniformach, a ton panujący na salonach Sziszkowa lub Szachowskiego był tak wybitnie arystokratyczny że należenie do tego stowarzyszenia stało się w końcu rzeczą mody, o co się też lwy stolicy

usilnie ubijali. O najsławniejszym poecie rossyjskim Puszkinie, wiadomo że w młodości swéj, pełnej zapału dla ideałów ludzkości, był niezmiernie szorstkim w obcowaniu z młodszą swą bracią po piórze, a rówieśnik jego nieszczęśliwy Lermontow, na nic nie był tak dumny, jak na urojone swe pochodzenie od hiszpańskich hrabiów Lerma. Puszkin i Lermontow nastroili bardony swe na modną podówczas nutę Bajronowską, z uwielbieniem słuchała ich rzesza salonowych bohaterów, a ten dumny mglisty Bajronizm, którego treścią było ubóstwianie własnej swojej namiętności, ta potworna apoteoza grzechu zemściła się później w sposób przerażający, gdyż prawie każdy drugi z nich zginął w kwiecie wieku w pojedynku, albo zmarniał w kloace najwyuzdańszej rozpusty. Wszystko to wyglądało z początku jako ptactwo burzy ale Mikołaj wiedział doskonale jak sobie poradzić z tymi młodymi radykałami. Koryfeuszów spisku grudniowego z roku 1825 kazał powywieszać, krewnych ich i przyjaciół wysłał na Sybir albo wypędził za granicę, ale za to zrobił Puszkina kamerjunkrem, Bludowa i Uwarowa wysokimi urzędnikami i w taki sposób zakneblował usta „pełnym nadziei“ wieszczom i myślicielom narodu moskiewskiego. Mikołaj dopiął swego celu zupełnie. Śpiewacy wolności, którzy wczoraj dumnie jeszcze stali na koturnie, dziś w pełzającej postawie całowali prochy przedpokojów carskich; a ta sama lira, która wczoraj poświęcona była Bogu, cnocie i wolności, brzmiała dziś wielkim hymnem serwilizmu dla wszystkich zbrodni caratu. Puszkin poczyna szczuć carskich żołnierzy na Polskę, i żąda podobnie jak Kutków, Murawiew i Aksakow, aby „polski strumyk rozpłynął się w moskiewskiem morzu.“ Mizerne charaktery jak Żukowski, i Neledyński - Mielecki nie znają wyższej rozkoszy, wspanialszej nagrody za swe poetyczne utwory, jak pochwała jakiej zwietrzałej damy z carskiego otoczenia.

Ogniskami ruchu literackiego w latach 30—40 stulecia były w Petersburgu salony książąt Wiazemskiego i Odojewskiego, tudzież ks. Michała Wielhorskiego, znanego całemu muzykalnemu światu Europy, którego Rossini nazywał „primo conessore *del mondo*“. Literat Panajew odrysował w swych pamiętnikach wielce ciekawy obraz tego towarzystwa, w którem przy blasku lśniących kandelabrów, na perskich i tureckich kobiercach, przy brzęku kielichów szampańskich omawiano najwyższe zagadnienia ludzkiego ducha zarówno jak i trywialne dworskie anegdoty. Tutaj wydano pierwsze numera „Sowremjennika,“ tutaj popisywali się Weniewitinow, Puszkin, Sołłogub i Dal-Ługański. I rzecz dziwna! Ludzie ci, zawiśli od francuzkich kucharzów, kamerdynerów i tancmistrzów, ludzie ci, którzy po moskiewsku mówili tylko wtedy, kiedy klęli albo się modlili, pracowali równocześnie nad utworzeniem narodowej literatury! Ale daremnie szukałbyś w ich tworach tego dumnego ducha wolności, tego kapłaństwa zasady, które w innych literaturach europejskich w piersi wieszczów zrodzone w świat wylatuje i jak iskra zapala masy! Plebeusze ówczesnego piśmiennictwa, renegaci Grecz i Bułharyn, korzą się przed despotyzmem i pieją dla niego hymny bałwochwalcze, jedynie dla tego, aby upolować tytuły i ordery. I czy można znaleźć smutniejszy przykład tej zgnilizny ducha, tego skarlenia umysłu, jak w osobie najznakomitszego satyryka Rosyi, ukraińca Gogola? Ten Gogol, który nielitościwie smagał ogłupiałe społeczeństwo moskiewskie, który w „Martwych duszach,“ w „Rewizorze“ i t. d. narysował całą galeryę typów moskiewskich czynowników przedajnych i hypokrytów prawosławia, nędzę ludu i sybarytyzm szlachty, ten Gogol nie posiadał się później z radości, kiedy otworzone mu zostały salony ministra oświaty Norowa, i nie żenował się żebrać za pośrednictwem Żukowskiego i innych wpływowych literatów o carskie pensye!

To samo działo się podówczas i w Moskwie. Okazywano wprawdzie z pewną kokieteryą silną antypatyę do petersburskich wyobrażeń, ale powietrze było tu niemniej arystokratyczne jak i nad Newą. Hercen, Ogarew, Czaadajew i inni ojcowie młodo-rossyjskiego radykalizmu byli urodzonymi panami. Także sama była społeczna pozycya panslawistów. S. T. Aksakow i stary intendant teatralny Zagoskin, w których domach było ognisko słowiańskiego ruchu, byli szlachcicami dawnych rodów, a chociaż z brawurą mówili o podniesieniu ludu, o stworzeniu prawdziwie narodowych warunków bytu Rosyi, mimo to na lud ten patrzali tylko z okien swych pałaców. Stroje naśladowane wedle kroju narodowego, aksamitne armiaki i czerwone jedwabne koszule, w których młody Konstantyn Aksakow i Chomiakow występowali na bulwarach Moskwy, zrobione były w pracowni najmodniejszego krawca, a cały patryotyzm tych paniczów był tylko czczą fanfaronadą. Prawdziwie demokratyczne natury, jak N. A. Polewoj, były przeciwne tej demonstracyi bez treści; Polewoj w dziennikach swych „Moskowskij Telegraf,“ „Syn Otieczestwa“ i „Wiestnik“ ośmieważ skutecznie tych dandysów bijących pokłony w cerkwiach, a kiedy i Polewoj poszedł nareszcie drogą wszystkich prawie liberałów moskiewskich, t. j. kiedy się znalazł w carskiej kancelaryi, prowadził dalej wojnę z autorytetami Polak Senkowski.

Literatura więc od roku 1810—1850 nie zrobiła nic dla narodu, nie uszlachetniła masy, pogrążonej w przerażającej ciemnocie. Była ona wyłącznie arystokratyczną a formy dla siebie szukała w ślepem naśladownictwie prądów i wyobrażeń, panujących w literaturach europejskich. Voltaire i Byron byli bożyszczami tych wieszczów, piszących w glansowanych rękawiczkach, a najwyższym ich tryumfem było, że Balzac dłuższy czas bawił w ich gronie, że Liszt i Szuman grali na ich salonach. Nie gorący zapał ludu był ideałem tych cywilizatorów Rosyi, ale poklask, dochodzący z dalekiego Faubourg St Germain paryzkiego. Ludu nie rozumieli, lud był dla nich tak samo głuchą czernią jak i dla najzapamiętalszych reakcyonistów carskiego rządu. Śpiewali o cnocie i prawdzie, ale hasła te były tylko szychem. Puszkin, Lermontow, Weniewitinow, Sołłogub, i inni byli to „lwy“ w znanem tego słowa znaczeniu, ludzie, nie wierzący w kodeks moralności a natomiast miłujący wino, karty i kobiety. Zadłużeni w skutek takiego hulaszczego życia po uszy, pobierali wysokie honoraria od swych nakładców. Księgarz Smirdin płacił Puszkinowi po pięć rubli od wiersza. Puszkin, gracz namiętny, robił czasami przy stoliku zielonym wiersze, i kładł je na kartę!

Arystokratyczna ta wyłączność matadorów literatury rosyjskiej musiała w naturalnem następstwie wywołać reakcyę, i stworzyła młodo - rosyjską literaturę, która na czole swem napisała cynizm i szaloną wzgardę form towarzyskich i która po wielkiej katastrofie krymskiej zapanowała wszechwładnie w piśmiennictwie. Ten zaś co ten ruch poprzedził, i utorował drogę nowoczesnym burzycielom, był natomiast człowiekiem potężnego charakteru i nieskalanych aspiracyj. Mówimy o najznakomitszym, o jedynym prawie niezawisłym krytyku ro-

syjskim, Wisarionie Bielińskim (1812—1846), którego w pewnej mierze zrównać można z Lessingiem.

Bieliński walczył długo, póki wyrobił sobie owe krytyczne stanowisko, z którego później zapanował nad piśmiennictwem. Wykształcenie miał nadzwyczaj zaniedbane, to też jął się z całym zapałem pracy, ale wahał się z początku pod wpływem najróżnorodniejszych prądów. Punktem wyjścia byli dla niego Szelling i romantycy niemieccy, chociaż ich nie rozumiał należycie. Potem rzucił się do Hegla. Każda książka przeczytana wywołuje w jego umyśle przewrót radykalny a tylko w antypatyi swej do panslawistycznych fanfaronów alà Aksakow i Kirejewski jest niezmienny. Po przeobrażeniach rozmaitego rodzaju przyszedł wreszcie Bieliński do przekonania, że w Rosyi Mikołaja, wszelka wolna myśl jest niemożebną, i dla tego zwrócił swój umysł z pola estetycznych badań do kwestyj politycznych i społecznych. Do czegoż bowiem mogła się przydać akademicka walka o istotę piękna, kiedy w ojczyźnie Bielińskiego podeptano zasadnicze prawdy moralności i ludzkości, kiedy cnota nazywała się serwilizmem, szlachetność polegała na szpiegostwie a piękna szukano w najwyuzdańszej rozpuście! Z obrzydzeniem porzucił Bieliński dawny swój dyletantyzm estetyczny i stał się agitatorem politycznym, którego kodeksem stała się nienawiść despotyzmu carskiego i pogarda bezmyślnej arystokracyi. W organie swym „Sowremiennik“ rozpoczął zawziętą walkę przeciw tradycyi panującej w państwie, społeczeństwie i literaturze. Wpływ jego był niezmierny; arystokratyczne wielkości dnia musiały się z nim liczyć. Przytem namiętny kapłan zasad i niezawisły na każdym kroku życia. Jako prawdziwy proletaryusz pióra walczył całe życie z nędzą, ale żadna władza świata, nawet przyjaźń, nie zdołała mu podobnie jak Lelewelowi wcisnąć do dłoni jaką zapomogę. W błyszczących salonach koryfeuszew literackich był Bieliński częstym gościem, ale dumny ten plebeusz w wyszarzanej odzieży i z niedbałemi manierami zachowywał zawsze swą godność. Małpomanię francuzką petersburskiego towarzystwa smagał tak samo nielitościwie jak i czczy zapał panslawistów dla archeologii rosyjskiej i prawosławia. A chociaż z uznaniem wyrażał się o Puszkinie, Lermontowie, Gogolu i Gribojedowie, mimo to przy każdej sposobności powtarzał, że prawdziwa rosyjska literatura narodowa może zakwitnąć dopiero na grobie nienawistnego caratu. To też podobnie jak szlachetny historyk Granowski został Bieliński wkrótce nieprzejednanym pessymistą i rzecznikiem młodej realistycznej szkoły, która na arenę wystąpiła z powieściami Aleksandra Hercena i Dostojewskiego, a z której następnie wyrodziła się słynna „literatura skargi“ (*obwinitielnaja litteratura.*)

Bieliński umarł na cholerę w roku 1848. Przyjaciele jego mówili, że umarł w sam czas, gdyż był by wzbogacił sobą zastęp pracowników w Nerczyńsku. W ostatnich chwilach życia cierpiał okropną nędzę: prace jego obawiali się przyjmować ówczesni wydawcy dzienników. (Typem tych literackich spekulantów jest osławiony Krajewski, obecnie właściciel „Gołosa“, literat, który w życiu nie napisał ni wiersza a w długiej swej karyerze publicystycznej płynął z wszystkiemi wiatrami: był liberałem i reakcyonaryuszem, zwolennikiem europejskich wyobrażeń i zapamiętałym panslawistą.)

Po śmierci Bielińskiego zapanowała w literaturze głucha martwota. Piśmiennictwo ograniczyło się na miesięczniki i żywiło publiczność odpadkami zagranicznego powieściopisarstwa. Dopiero po wojnie krymskiej, kiedy Rosya się przekonała że stoi na wulkanie, że tradycyjna powieść o północnym olbrzymie jest tylko bajką, ożywił się ruch i na polu literatury. Przeszło sto nowych dzienników założono w przeciągu lat kilku a pisarzom płacono niesłychanie wysokie honoraria. Lecz jakiż duch zawiał w tej nowej, potężnie wzrastającej literaturze? Z dawnych koryfeuszów nie został prawie żaden a zasadą młodszej generacyi było burzenie. Na wysokości czasu stanęli tylko ci, co podeptali wszystkie formy i wypoliczkowali wszystkie autorytety. W literaturze peryodycznej zapanowała pospolitość i gburowatość. Dziennikarze rekrutują się przeważnie ze studentów, którzy uciekłszy z akademii chcą użyć najwyuzdańszej wolności. Nawet zdolniejszych pomiędzy nimi poznać po niedbałym, cynicznym, chociaż oryginalnym i dowcipnym stylu. Liczba talentów jest wielka, ale jeszcze większą jest liczba istot katylinarnych, ludzi bez jutra i bez zasad.

Tegoczesnych pisarzy rosyjskich można rozdzielić na trzy kategorye.

Do pierwszej należy zaliczyć mężów, którzy z powołania jęli się zawodu pisarskiego, znani publiczności z nienagannego swego życia. Tu należą poeci prawdziwej wartości jak hr. Tołstoj, autor kilku cenionych powieści i dramatów, Iwan Turgieniew, pierwszy nowelista rosyjski, znany całej Europie, człowiek w najszlachetniejszem słowa znaczeniu postępowy — tu należą uczeni jak Grot, Kawelin, Kostomarow (rozumie się, że w niniejszym szkicu nie liczymy się z ich tendencyą). Do tego szeregu zaliczyć można także Iwana Aksakowa, teraźniejszego przewódcę panslawistów, który jak wiadomo, wielce się przyczynił do wybuchu obecnej moskiewsko-tureckiej wojny. Iwan Aksakow, były redaktor dzienników „Dień,“ „Moskwitianin“, „Moskwa“, ożeniony z damą nadworną, panną Tiutczew, jest fanatykiem panslawizmu, który to fanatyzm zdaje się być w jego rodzinie dziedzicznym. Przyjaciel jego, Jerzy Samarin, niedawno zmarły, był majętnym obywatelem a Koszelew, autor niezliczonych broszur, jest milionerem. Koryfeuszami konserwatywnej partyi byli równie sami bogacze jak np. Skarjatin i hr. Kuszelew - Bezborod'ko, którzy niwę literacką uprawiali jako ochotnicy i wielkie kapitały angażowali w swych wydawnictwach. W szkole zaś panslawistów, na której czele stali obok Aksakowa Katkow i Leontiew, zarysowały się także różne odcienia. W ostatnim czasie wyrobił sobie pewne wpływy „Russkij Mir,“ organ niezadowolonych żywiołów z wyższej biurokracyi. Głównym współpracownikiem tego pisma jest literacki adjutant ks. Bariatyńskiego i współzawodnik Milutyna, jenerał, co nie wąchał prochu, osławiony Fadejew, autor licznych pamfletów panslawistycznych, głównie przeciw Austryi skierowanych — a także smutnej pamięci bohater z pod Aleksinaczu, Czerniajew, stoi z pomienionym dziennikiem w stosunku.

Do pierwszej kategoryi pisarzy, o których mówiliśmy powyżej, należy jeszcze zaliczyć krytyka hr. Tołstoja, powieściopisarza wysoce uzdolnionego hr. Sołłoguba, i dziennikarzy Korsza i Stasiulewicza.

Osobną grupę stanowią przedsiębiorcy, t. j. wydawcy dzienników. Wspominaliśmy już o Krajewskim, obecnie właścicielu „Gołosa.“ Niema w Petersburgu żadnego znaczniejszego dziennika, którego by wydawcą ten Krajewski w swoim czasie nie był, nie ma stronnictwa lub koteryi, której by nie służył. Nieodrodnym braciszkiem Krajewskiego jest Trubnikow,

założyciel dziennika „Birżewyja Wiedomosti,“ najnikczemniejszego organu całej prasy moskiewskiej. Obaj są zapalonymi giełdowiczami i mistrzami w łowieniu ryb w mętnej wodzie. Budowa kolei żelaznych, których sieć ogarnia teraz połowę Rosyi, stała się dla tych spekulantów źródłem ogromnych dochodów, a równocześnie akademią wszelkich praktyk szwindlerskich. Otrzymanie koncesyi, wybór linij, rozstrzygnięcie rozmaitych sporów — wszystko to opierało się o tak zwaną „opinię publiczną,“ w której imieniu występowali tacy przedstawiciele słuszności jak Krajewski, Trubnikow & Comp. Dla ludzi z szerokiem sumieniem leżał pieniądz na drodze.

Do trzeciej kategoryi należą pisarze ze szkoły realistycznej, ojcowie nihilizmu obecnie tak rozpowszechnionego. Zasiali oni ziarno teraźniejszych doktryn, które już zaczynają mścić się swoim sposobem na społeczeństwie. Organem tych realistów — zresztą naśladowców francuzkich wzorów — był dziennik „Sowremiennik,“ któremu w roku 1863 cenzura kark skręciła. Ostatnim właścicielem jego był poeta Niekrasow, bardzo zdolny i bardzo rozpustny człowiek, liczący siebie do arystokracyi z powodu iż grał w karty w angielskim klubie a umiejący doskonale połączyć wykwintne pasye arystokratyczne z pospolitemi popędami plebeusza. Właściwie zaś kierował dziennikiem Czernyszewski, uznany powszechnie jako naczelnik ruchu rewolucyjnego w Petersburgu a wedle zdania swoich wielbicieli przyszły Robespierre Moskwy. Czernyszewski jest rzeczywiście typem europejskiego męża ruchu i przewrotu, każdy krok jego, każde dzieło nosi na sobie wybitne piętno rewolucyi. To też wpływ jego na młodzież był niezmiernie szkodliwy; on to ujął mglisty nihilizm marzycieli i malkontentów w formy stałych doktryn rewolucyjnych. W roku 1865 został wysłany na Sybir i to wysłał go Gołownin, minister oświaty, umiarkowany liberał, z obawy, aby radykalizm Czernyszewskiego nie zgubił do szczętu i tak już zdemoralizowanej młodzieży rosyjskiej. Do tego samego grona należała cała rzesza pisarzy którym cynizm bezprzykładny stał się ewanielią życia, taki n. prz. Kelsiew, co objechawszy jako agent rewolucyjny całą Europę, przeprosił nareszcie Cara i zmarł w domu obłąkanych, albo taki Pomiałowski, autor powieści pełnych przerażającego realizmu, którego można postawić jako typ wszystkich tych pisarzy moskiewskich najnowszej szkoły. O Pomiałowskim podajemy kilka charakterystyczenych szczegółów.

Syn ubogiego popa w 8. roku swego życia oddany był do małego seminarjum duchownego w Petersburgu. Nie nauczył się tam nic, a opuścił zakład jako skończony ladaco. Jego szkice z życia seminaryckiego, jeżeli nie są najrzetelniejszą prawdą, mogą uchodzić za objaw najwyuzdańszej wyobraźni. Nicość, przewrotność, gburowatość i obskurantyzm duchowieństwa rosyjskiego, nigdzie nie były z taką doskonałością odfotografowane jak właśnie przez tego niedoszłego popa. Podkopywać wszystko, wszędzie i zawsze, jak dzisiaj tak i wówczas było celem postępowego piśmiennictwa, bardzo więc naturalnem że Pomiałowski ściągnął na siebie uwagę wydawców. Zaproponowano mu współpracownictwo w Sowremienniku najskrajniejszém ówczesnem piśmie, z dosyć wysoką remuneracyą. Pomiałowski propozycyę przyjął i istotnie w krótkim czasie stał się jednym z koryfeuszów grona literatów o katylinarnej egzystencji. Z początku jako tako zachowywał się przyzwoicie, wnet nawet życie kolegów którzy zupełnie do dobrego tonu pretensyi sobie nie rościli i żyli wśród knajp lub jeszcze gorszych miejsc publicznych, stawało mu się uciążliwem, nie znajdował je dosyć demokratycznem, zarzucał kolegom paniczkowatość, czyniącą ich niezdolnymi na prawdziwych przewódzców i trybunów ludu. Coraz też bardziej od nich się odsuwał, dorwawszy się znaczniejszej sumki znikał na kilka, kilkanaście dni, a nawet całe miesiące z oczów współpracowników, czas ten spędzał w najbrudniejszych szynkach, w towarzystwie rzezimieszków i latawic najgorszego gatunku, studyował lud jak powiadał w całej nagości i prawdzie. Dopiero kiedy ostatnią kopijkę przepił, a zaufania do innego trunku nie miał, tylko do wódki, powracał do redakcyi i pracował mając nóż pod gardłem a zarobiwszy nieco grosza powracał znowu do szynkowni. Umarł na *delirium tremens* w dwudziestym dziewiątym roku swego życia. Głównem znamieniem jego pism była namiętna pogarda dla prawosławia. Cały zastęp reporterów, sprawozdawców izb sądowych i walnych zgromadzeń, należy do tej kategoryi ludzi. Cynizm i pospolitość to jedyne przymioty jakie im wstęp do biur redakcyjnych torują, stoją oni jeszcze niżej moralnie niż szefowie tych biór. W ogóle są to ludzie którzy się nie nauczyli być wolnymi, widać w nich niewolników wychowanych pod batem, z pod którego raptem uwolnieni wynagradzają sobie dawną trwogę rozpasaniem i naigrywaniem się z wszelkiej powagi.

Wszyscy ci kierownicy ruchu rewolucyjnego zniknęli prawie bez wyjątku z widowni publicznej. Niektórzy zmarnieli za granicą; wspaniały Hercen i szalony Bakunin umarli, własnym ogniem pożarci, a to co teraz w Londynie i w Szwajcaryi występuje w imieniu emigracyi moskiewskiej, owi Ławrowy i Dahe, co ubóstwiają ostatnią francuzką komunę, są najpodlejszym pomiotem społeczeństwa rosyjskiego. Inni jak Serno-Sołowiewicz, Dostojewski, Pawłow, musieli powędrować w kraj ów za Uralem, „zkąd żaden podróżnik nie wraca.“ W powieściopisarstwie panują: Pisemskij, Ostrowskij, Krestowskij, Potiechin, ale cóż ci belletryści nowej Rosyi przynoszą publiczności? Oto karykaturę francuzkich wzorów. Postacie tych powieści wzięte są żywcem z bulwarów paryzkich, tętna narodowego w nich niema a pozytywnych ideałów ni śladu. Poezya zamilkła; po bezowocnych pasowaniach się z caratem poszła ona w odstawkę. Wpływ dziennikarstwa maleje; „Kołokol“ Hercena nie budzi uspionych umysłów a wszechpotężny w swoim czasie Katkow utracił już dawno swe znaczenie.

Jakże więc przedstawia się cywilizacyjny żywioł literatury rosyjskiej? jaką jest suma zbiorowej pracy moskiewskich wieszczów i myślicieli? — Były wprawdzie tu i ówdzie szlachetniejsze zapędy, ale ideału dla narodu żaden z nich nie stworzył. Żaden z nich nie potrafił przemówić w imieniu milionów jak wielki nasz Mickiewicz; natomiast każdy z nich bajronizował aż do znudzenia. Żaden z nich miłością nie ogarnął znękanej ludzkości, nie zdołał wlać harmonii w rozstrojoną duszę narodu; natomiast pierwszy wieszcz Rosyi, Puszkin, śpiewa: „Kto żył i myślał, ten musi w duszy pogardzać ludźmi!“ Oto jest ewangelia umysłu moskiewskiego, oto treść filozofii życia moskiewskiego. Duch tego narodu rzuca się jak opętany od najbrudniejszego serwilizmu do najradykalniejszych zasad; jedna ręka jego zakuta w kajdany caratu a druga mściwie zaciśnięta dzierży pochodnię społecznego przewrotu. Nic dodatniego niema w rosyjskiej myśli; tylko

niewola albo negacya Taka cywilizacya musi przejść przez ogniową próbę czyszczenia, którą już dawno przebyły inne narody europejskie, i jak powiedział Bieliński, jedyny może niezawisły człowiek literatury rosyjskiej, — prawdziwa cywilizacya może urodzić się dopiero na gruzach Caryzmu!

A. D.

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Pogląd ogólny. Od początku podniesienia kwestji wschodniej, a zwłaszcza od wojny turecko-moskiewskiej widocznem było w dziennikarstwie naszem rozdwojenie. *Czas* krakowski chłodził sympatye dla Turków, chłodził porywy do działania i ostrzegał przed porywczością. *Gazeta Narodowa* i *Dziennik* rwały się do każdego czynu, nie licząc się dosyć z położeniem rzeczy — oświadczały jednak przytem, zwłaszcza *Gaz. Nar.* że są powstaniu przeciwne. Do pewnego stopnia polityka trzeźwości *Czasu* zasługiwała na uznanie, tembardziej, że rzeczywiście środki popierane przez pisma lwowskie okazały się nieużytecznemi Mandataryusz Polski i legiony polsko-tureckie należą dziś do płodów poronionych — i *Czas* używa tego za argument do dalszego popierania swej polityki. Jak zwykle w polemice, drażliwość obopólna doszła do tego stopnia, że lwowskie pisma zarzucają *Czasowi* i jego stronnikom T a r g o w i c ę — a *Czas* wysyła *Gaz. Nar.* na K u l p a r k ó w.

Polemika tego rodzaju nie prowadzi do celu, nie wyświeca kwestyi, i nie doprowadzi nigdy do harmonii i wspólnego działania, które w obec wypadków na polu walki i dyplomacyi byłoby niezbędnem, jeśli nie chodzi o przeprowadzenie swego programu, ale o rzetelną służbę ojczyźnie.

Nie mamy wprawdzie żadnej nadziei, aby słowo bezstronne prawdy, słowo na zasadzie hasła naszego: *In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas* mogło wpłynąć na oba dziś zacięte już i przegalopowane stronnictwa, atoli z obowiązku naszego musimy zdać sprawę z tego kłótliwego dziennikarskiego świata.

Czas. W Nrze 173 z 2. sierpnia b. r. wyluszcza *Czas* w wstępnym artykule swoje zapatrywania i stara się je uzasadnić. Pyta on na jakiej podstawie oprzeć można akcyę i kombinacje narodowe i ku jakiej przyjaznej potędze możemy się zwrócić?

I odpowiada: 1) że łączność kwestyi wschodniej ze sprawą polską oparta nie na wspólnictwie ale na przeciwieństwach i dlatego żaden mąż stanu nie odważył się dotąd podnieść kwestyi polskiej

2) że dziś Francya, Włochy, Niemcy sprzymierzeńcami są, być pragną lub stać się mogą Moskwy, a więc przeciw tym dwom ostatnim olbrzymom żadnej dziś nie można przeciwstawić siły.

3) Turcya więc ginie, twierdzi, i nie godzi się do jej pogrzebowego rydwanu zaprzęgać Polski.

4) Anglia ponownie tylko dziś, sprawę polską podnosi, a odstąpi jej w decydującej chwili, jak odstąpiła w r. 1863.

5) Austrya nie wymaga naszej agitacyi — i dlatego kładziemy, mówi *Czas*, *nacisk na przestrzeganie legalnej drogi, na zaniechanie zabiegów wrzekomo politycznych, i agitacyi wewnętrznej..*"

6) Polska, kończy Czas jest balastem, a przyjdzie chwila, w której okaże się *potrzeba użycia tego balastu* dla równowagi Europy, *w następstwie rozwiązania kwestyi wschodniej.*

W artykule wstępnym wykazaliśmy już wprawdzie, że w obec zmienionych stosunków w Europie chwila obecna jest najstosowniejszą chwilą działania, atoli nie od rzeczy będzie wytknąć poszczególnie przesadę kwietyzmu przez *Czas* proponowanego, zwłaszcza, że my nie posądzamy go o Targowicę, ale wierzymy w jego patryotyzm.

Ad 1) Uwaga ta jest najzupełniej niepraktyczną, iż najmniej powiemy. Czy na wspólnictwie, czy na przeciwieństwie kwestya polska z sprawą wschodnią złączona cóż to ma do rzeczy? Nie w filozofię się bawim, ale chodzi o politykę. Jakakolwiek jest łączność, do przypominania naszej sprawy wystarcza, że rozwiązując sprawę wschodnią potrzeba myśleć o polskiej.

Ad 2) Tak może było, zanim się pokazało, że Moskwę pobić może i sam Turek — ostatnie też wiadomości o kombinacyach antimoskiewskich i antiniemieckich obalają całe rozumowanie „Czasu".

Ad 3) Że Turcya ginie, tak samo po zwycięztwach ostatnich tureckiego oręża jest co najmniej przedwczesnem twierdzeniem — ale chociażby tak było — właśnie o to chodzi, aby przy grzebaniu Turcyi pomyślano o odbudowaniu Polski.

Ad 4) Okoliczności z r. 1863, a z r. 1877. są zupełnie odmienne — wówczas gabinet wstrzymał interwencyę na korzyść Polski — dziś lud angielski dopomina się urzędowych o Polsce sprawozdań.

Ad 5) Zdanie to „Czasu" jest zupełnie enigmatyczne. Dlaczegoż to Austrya nie wymaga naszej agitacyi.

Zresztą godzimy się na zaniechanie agitacyi wewnętrznej dażącej do zbrojnych ruchów, sądzimy, że i na drodze legalnej dużo da się uczynić, gdy delegacja i sejm trzymać się nie będą polityki milczenia, ale skazanie sprawy naszej na bezmyślny balast, który w następstwie rozwiązania kwestyi wschodniej, a więc jak rozumiemy, po jej rozwiązaniu, *może* się komuś wydać potrzebnym do równowagi europejskiej, niemiłe i bolesne na każdym Polaku zrobić musi wrażenie, zwłaszcza skoro się pamięta, jak ta polityka równowagi zawiodła nas za czasów rozbioru i Napoleona I. Niegodnem jest narodu być balastem, naród żyć powinien jeśli chce zasłużyć na życie.

Gazeta Narodowa. W korespondencyach z Rzymu i Wiednia powtarza *Gaz. Nar.* przeciw *Czasowi* i jego stronnictwu zarzut Targowicy i przymierza z Rossyą. Że się z polityką trzeźwości *Czasu* nie zgadzamy, wypowiedzieliśmy to otwarcie, ale zarzuty tego rodzaju nie udowodniane namacalnie i widocznie, z tego względu za szkodliwe uważamy, że zamykają drogę duskusyi, i zamiast pokonać przeciwnika służą mu tylko za nową broń. *Gazeta Nar.* ma dosyć przedmiotowych i faktycznych argumentów, niech tych używa z powagą i spokojem, a wystrzega się porywczego chwytania każdego środka, a dosyć będzie miała broni szlachetnej i bez niedostatecznie uzasadnionych inkryminacyi.

Zgromadzenie ludowe, zwołane na niedzielę 5. sierpnia zabroniła policya. Przykre i nam takie rządu postępowanie, ale korzystamy z tej sposobności, aby *Gazecie* przypomnąć, jak niepopieranie słusznych, konstytucyjnych, a do dobra narodu dażących żądań samo się karze. Gdy od lat 2. podnosiliśmy kwestyę wieców, z dążnością ekonomiczno-społeczną, niemającą żadnych pozorów niebezpieczeństwa publicznego, a doznawaliśmy podobnych

ze strony rządu trudności, wówczas powarcie i odezwanie się pism publicznych byłoby złamało opór i niechęć rządu i dziś wiece, będąc na porządku dziennym, byłyby się nie spotkały z zakazem policyi. A tak ci, co wówczas milczeli na nadużycie władzy, dziś doznają zastosowanie ustaw, jakiegoby sobie nie życzyli.

* * *

Czytając *Słowo* niewiemy, czy dziwić się głupocie redaktorów jego, czy brzydzić się ich lokajską usłużnością dla Moskwy, czy nareszcie ubolewać nad prostodusznością abonentów, pozwalających za drogie pieniądze tak bezczelnie kpić ze siebie. *Słowo* nie przyznaje żadnej przegranej moskiewskiej, natomiast z lubością opowiada, jaki Car miły w obcowaniu z saldatami i jak gorąco modli się za „waleczną“ swą armię. Wiemy to: kiedy trwoga, to do Boga! — Na wszelki zaś objaw polskości rzuca się *Słowo* z wściekłością. Mityng lwowski, Sejm i prasa polska są dla niego solą w oku. Każdy numer tego organu moskiewskiego zawiera w sobie tyle fałszu i tyle nieuctwa, tyle infamii i tyle ograniczoności, że niepodobna z nim na serio prowadzić jakąkolwiek rozprawę. A jeżeli od czasu do czasu odzywamy się o tym stoku wszelkiej brudoty, to czynimy to jedynie w tej nadziei, że może kiedyś duchowieństwo ruskie, otrzymujące *Słowo* przyjdzie do przekonania, jaką gadzinę sobie wychowało. O was, przezacni redaktorowie *Słowa*, nie idzie nam wcale: któż by się bowiem łakomił na Waszeci nędzne życie!

Przegląd polityczny.

Sejm galicyjski został uroczyście otwarty i zagajony przez mianowanego marszałka hr. Wodzickiego dnia 8 sierpnia. Pierwsze dnie obrad poświęcone są, jak zwykle, weryfikacyi wyborów i organizacyi rozmaitych komisyj — z początkiem zaś przyszłego tygodnia przystąpi reprezentacya nasza do obrad nad adresem, do czego już dał impuls naglący wniosek p. Grocholskiego, przedłożony Izbie dnia 9 bm. O polityce Sejmu, jaką ma być, jeżeli występować w imieniu narodu, mówimy obszernie w kierującym artykule.

Zeszłej niedzieli miał się we Lwowie odbyć mityng narodowy którego celem było wyrazić oburzenie narodu polskiego na widok okrucieństw armii rosyjskiej, tudzież oświadczenie się za polityką Austryi więcej stanowczą i więcej licującą z godnością i prawdziwemi potrzebami monarchii. Mityng ten został w ostatniej chwili zakazany przez władze policyjne, chociaż tejże samej niedzieli odbyły się na Węgrzech liczne zebrania narodowe. Pokazuje się więc, że między wolnością w Cis- a wolnością w Translitawii zachodzi gruba różnica. O ile zaś zamierzony mityng lwowski byłby wyrazem usposobień i życzeń kraju, dowodzi mnóstwo telegramów sympatycznych, które aranżerowie mityngu otrzymali ze wszystkich stron kraju.

Ożywione to usposobienie ma swoje źródło w wypadkach na teatrze wojennym. I nie dziwota! Puls Polaka bije głośniej, krew w jego piersi krąży szybciej, skoro do Polski dochodzi wiadomość o porażkach moskiewskich; „Oswobodzicielom Słowiańszczyzny“ wiedzie się przed i za Bałkanem bardzo niefortunnie, nie wspominając już o Azyi, gdzie tegoroczna kampania skończyła się zupełną klęską Moskwy. Bitwa pod Plewną w dolinie Dunaju była olbrzymim tryumfem Osmana-baszy; w bitwie tej poległo co najmniej 8000 Moskali a około 18000 zostało rannych albo też dostało się do niewoli. Wlot po tej sromotnej dla oręża moskiewskiego przegranej pobili Turcy wojska moskiewskie pod Eski-Sagra a świadkiem klęski był W. książe Mikołaj, który też w największym pospiechu uciekał z placu bitwy. Obecne położenie Moskali jest opłakane; awanturniczy jenerał Hurko siedzi za Bałkanem odcięty od reszty armii a w jego towarzystwie ma się znajdować dwóch książąt krwi z domu Leuchtenbergów, armia zaś moskiewska robi niesłychane wysilenia aby powetować kompromitujące ją klęski, i na gwałt zwołuje pospolite ruszenie w Caracie, aby skompletować swego żołnierza niesłychanie już zdemoralizowanego. Stoimy więc w przededniu wielkiej bitwy, w której żywotność Turcyi, ostatniemi wypadkami świetnie stwierdzona, wystąpi do ostatecznego krwawego boju z uzurpacyą moskiewską na Bałkanie.

Czy inne europejskie mocarstwa dadzą się zaangażować do tańca, nie wiadomo, a nawet łatwo być może, że wszelkie zapędy skończą się mobilizacyą — na papierze. Zdaje się, że upior świętego przymierza przemieszkuje stale w Wiedniu tak samo jak i w Berlinie a dobrze poinformowane dzienniki twierdzą, że na zjeździe cesarzy Wilhelma i Franciszka Józefa, który się odbył w Ischl dnia 9 bm. był obecny duch Aleksandra pokutującego nad brzegami Dunaju za to, iż usłuchał syreniego głosu pana Aksakowa. W otoczeniu cesarza Wilhelma nie było w prawdzie Bismarcka, ale za to był jego *alter ego* Bülow. A kiedy już mowa o żelaznym księciu to niezaszkodzi dodać następujący rys charakterystyczny do historyi osławionego Kulturkampfu niemieckiego:

Na posłuchaniu, jakie miało kilku pastorów wirtemberskich u księcia Bismarcka, kiedy tenże bawił jeszcze w Kisingen, książe kanclerz w przebiegu rozmowy wyraził swe zadowolenie z dotychczasowego prowadzenia walki kulturnej i że obecnie państwo ze spokojem oczekiwać może dalszych jej skutków w odpornem stanowisku. Podjęła sprawę tę cała prawie prasa niemiecka, ponieważ jeden z owych pastorów, p. Boekheler, ogłosił w piśmie D a h e i m nadzwyczaj obszerny opis owej audjencyi i rozmowy z kanclerzem, z którego tu podajemy jeden epizod, rzucający światło, jak książe Bismarck pojmował stosunki Kościoła katolickiego i dla czego podjął rzekomo prowadzoną do dziś dnia jeszcze walkę kulturną. Ustęp ten brzmi w streszczeniu:

Książe Bismarck nadmienił, że Wirtembergia ma ustawodawstwo kościelne do pruskiego podobne, a nikt się tam ustawom nie opiera. W Prusiech aż do 1840 r. były stosunki konfesyjne wcale znośne. Kościół katolicki miał przynależne stanowisko i potrzebną swobodę ruchów, państwo zaś było zabezpieczone przez landrecht i szczegółowe ustawy oraz uświęcony zwyczaj. Zmieniło się to za rządów Fryderyka Wilhelma IV. Szczególniej pewna rodzina, należąca do najwyższej arystokracyi, przemożna swemi wpływami, rodzina katolicka (nazwiska nie podaje Daheim; inne pisma kładą bez ogródki nazwisko książąt Radziwiłłów) postarała się o wyrobienie Kościołowi katolickiemu stanowiska przed innemi uwzględnionego. Starania te znalazły poparcie w ówczesnych wypadkach; nadszedł rok 1848 a z nim rozruchy i początki socyalizmu, a wtedy wypadek wyborów w prowincyach katolickich jedynie dostarczył żywiołów, na których rząd mógł się opierać. Katolicy okazali się konserwatystami, a przez to rząd stał się przy-

chylnym ultramontanizmowi Utworzono Wydział katolicki w ministerstwie kultu, aby ułatwić rządowi stosunki z Kościołem katolickim. Z Wydziału stało się narzędzie owej rodziny katolickiej Jezuici wchodzili do kraju. Kościół katolicki zyskiwał coraz więcej pola, a w końcu miał stanowisko uprzywilejowane. Stosunek stał się wreszcie nieznośniejszy od nuncyatury papieskiej; nie wiedziano bowiem w końcu, co ów Wydział znaczy; miał zastępować króla przeciw Papieżowi, a przedzierzgnął się zczasem w zastępstwo Papieża przeciw królowi i krajowi. Dążenia i sukcesy ultramontanizmu okazały najprzód i szczególniej w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, gdzie całe wielkie okolice, dawno już z niemczałe, w interesie klerykalnym spolonizowano. Tego zdawało mi się za wiele i ubodło mię w polityczną żyłkę moję.

Zwróciłem się więc najprzód do pewnego Biskupa (kanclerz wymienił nazwisko, nie podaje go Daheim) i mówiłem z nim o tem, pytając, czy to już koniecznie dobremu katolikowi trzeba być Polakiem i czyby nie można zrobić, aby byli dobrymi katolikami i Niemcami. Ofiarowałem temu Biskupowi nawet arcybiskupstwo poznańskie. Nie przyjął pod pretekstem, że nie umie po polsku. Toż hr. Ledóchowski, który potem został Arcybiskupem, lubo Polak z urodzenia, nie rozumiał po polsku (?!!), będąc wychowany w Rzymie; nauczył się przecież następnie. Z tej strony więc niczego spodziewać się nie było można. Polonizacyę prowadzono na tem większą skalę, czego my dłużej cierpieć nie mogliśmy i tak przyszło do wojny. Zniesiono Wydział katolicki. Wywołało to burzę ogromną, partya ultramontańska wzmogła się nagle, przyłączyły się do niej najrozmaitsze żywioły opozycyjne szereg malkontentów z byłych wiceprezesów, podsekretarzy państwa, ministrów i tak dalej. Okazała się potrzeba obszernego ustawodastwa. Ja nie zgadzam się we wszystkich szczegółach z ustawami majowemi,ale ogółem biorąc, odpowiadają one moim zapatrywaniom i są w walce państwa z Kościołem katolickim warownią konieczne potrzebną Za pomocą tych ustaw zajęliśmy to stanowisko któreśmy mieli przed rokiem 1840, możemy więc zachowywać się odpornie i czekać co będzie.

Różności.

— Dnia 9 sierpnia od 5 tej już z rana lwowska c. k. policja przedsięwzięła rewizje po domach kilkunastu obywateli tutejszych. Powodu nie wymieniano nigdzie tylko szukano za papierami i gdzieniegdzie takowe pozabierano. Oprócz tych rewizyj aresztowano: Koszczyca (literatę), Józefa Rybakowskiego (pr. ucz. szk. real.), Węglowskiego i dwóch czeladników rzeźnickich, Brylińskiego i Łabarę. Powodem do po wyższych aresztowań i rewizyj ma być wiadomość doszła da policyi że we Lwowie odbywają się zaciągi do wystąpieni zbrojnego przeciwko Moskwie.

— Na placu wystawy robota postępuje. Główny budynek już zupełnie skończony, a obecnie pracują nad urządzeniem tego, przedsieni, nad którą rozpięty będzie namiot z płótna. Na lewo i na prawo tego namiotu rozciągają się galerje wystawy przemysłowej. Ponieważ przestrzeń tego głównego budynku okazała się zbyt szczupłą, więc z tyłu rozpoczęto robotę nad nowym uzupełniającym budynkiem. Plac przed główną galerją został już uporządkowany, wśród ładnych trawników i gazonów, urządzono basen i wodotrysk. Od wstępu na ewo wznoszą się dwa pawilony hr. Alfreda Potockiego, które ozdobione będą markizami, dalej znajduje się akwarjum prof. Syrskiego, nad którego wykończeniem skrzętnie pracują robotnicy. Na południowym krańcu placu wznosi się galerja machin; przed nią bliżej ku f ntannie mały zgrabny kiosk ludwisarza Mozera. Na prawo od wschodu rozpoczęto roboty nad pawilonem ks. Adama Sapiehy. W głębi na prawo wystawiła gmina m. Drohobycza pawilonik, niezawodnie najgustowniejszy ze wszystkich. Rozpoczęła się także budowa pawilonu balneologicznej komisyji.

— Midhat pasza zwidzał 7. w Wiedniu akademię wschodnią. Przybył tam w towarzystwie swego sekretarza i po przyjęciu przez dyrektora Barb wprowadzony został do Biblioteki Midhat znający doskonale język arabski i perski bardzo był uradowany znalazłszy w bibljotece gramatykę turecką, którą sam wydał w Kostantynopolu. Wpisał kilka wierszy do albumu akademji. Tegoż samego dnia oglądał urządzenie *Nowej Pressy*. Naczelny redaktor i wydawca Etienne oprowadził go po salach redakcyjnych, po sali maszynowej, gdzie właśnie odbijano wydanie wieczorne. Znakomity mąż stanu dłuższy czas przypatrywał się ogromnej maszynie pospiesznej, z nadzwyczajną szybkością zadrukowującej od razu obie strony, jakoteż maszynie do falcowania.

— Rzym 5. sierpnia Akademja „Arkadji“ od dwustu lat ustanowiona w Rzymie i zostająca dzisiaj pod osobliwą opieką Ojca św. ile że obrała kierunek wyłącznie katolicki mianowała *motu proprio* swoim członkiem czcigodnego księdza Jana Chełmeckiego. Bezpośrednim powodem do tego zaszczytu który rzadko bardzo cudzoziemców spotyka, było ogłoszenie w *Osservatore romano* urzędowym organie stolicy Apostolskiej włoskiego przekładu szkicu ks. Chełmeckiego o Hozjuszu. Praca ta niezmierne sprawiła tutaj wrażenie i powszechną uwagę ściągnęła na pisarza. Nie przesadzę zapewne twierdząc że w kraju pismo ks. Chełmeckiego nie zajęło tak publiczności jak tutaj *nemo propheta in patria*. Wiem że Ojciec św kazał je sobie czytać. Ponieważ wszyscy członkowie „Arkadji“ noszą klasyczne nazwiska oprócz własnych, akademja nadała naszemu rodakowi przydomek *Pizandra Cyparyjskiego*.

— Matejko znów stworzył nowy obraz. Przedstawia on jednego z awanturniczych Piastów: Bolesława Łysego, zwanego jeszcze Rogatką Na tle pięknej natury — wśród bujnych kłosów zboża, jedzie na koniu Łysy, przy nim siedzi jego kochanica Zofia de Deren — objął ją wpół jedną ręką — drugą wyciąga z puharem, w który obok nich idący piechotą gęślarz wina nalewa. Obciążony klątwą, wygnany z ojczystych dzielnic, zagrożony krucyatą którą przeciw niemu nakazał Papież, Rogatka urąga wszystkiemu i w uciechach zmysłowych na dnie kielicha zapomnienia szuka. Jest to jedna z najcharakterystyczniejszych postaci średniowiecznych; do dziś dnia między ludem krążą podania o nim, jak schwytał biskupa, wsadził na konia i zamknął w zamku, aż dopiero za duży okup uwolnił, albo jak dla zabawki ścinał ludzi po drodze. Okrutnik, tchórz, rozpustnik, przyjaciel Niemców przejął ich obyczaje i na ziemiach swoich osadzał.

— Bawiący obecnie we Francyi malarz nasz Henryk Piątkowski otrzymał srebrny medal na wystawie sztuk pięknych w Angers za obraz „Salomea, niosąca głowę św. Jana“. Takimże srebrnym medalem nagrodzony został p. Artur Gąsowski z Montpellier za obraz „Pejzaż z okolicy Paryża.“

— W Wiedniu zaś dwaj nasi młodzi artyści pp Fraciszek Krudowski, i Roman Kochanowski otrzymali od kolegium a-

kademii sztuk pięknych po złotym medalu i po jednej jeszcze mniejszej nagrodzie za wystawione dzieła pędzla i ołówka.

Korespondencye Redakcyi.

X. J. B. w odpowiedzi z dwu w najświeższym czasie otrzymanych listów następujące ustępy bez komentarza:

Z pod Karpat 1 Sierpnia.

W kołach duchownych i świeckich w których bawiłem, chciałem pozyskać Piastowi zwolenników — nieszczęściem że mi go nie nadsyłano totaj — ale dalipan przekonałem się, że jeszcze wiele czasu upłynie, nim w własnych naszych szeregach duch się obudzi. — Byli ludzie lękający się pism ks. Dobrodz. iż można przez nie otrzymać czarną notę u rządu — jako czerwony i po dawnemu politisch verdächtig a pisma ludowe mają pobudzać lud przeciw warstwom wyższym, obudzając poczucie obowiązków u ludu, ba szerzyć nawet zasady coś z rodzaju komunistycznych!!! — O nisko zaprawdę bardzo nisko jeszcze stoimy, nie pisałbym tego ks. Dobrodz. by nie sprawiać przykrości, ale, że ciemni światła uznawać nie chcą i nie przekonywać ich, ale tylko z politowaniem nad nimi ramionami ruszyć można więc wspominam o tem jako o kuriozum z naszych stosunków galilejskich, i pracy około podniesienia ludu.

Rzym 3 Sierpnia.

Bardzo dziękuje szanownemu Księdzu Dobr. za przysłane nam Pisemka Jego — duch takowych podobał nam się bardzo — przebija w nich miłość Kościoła a przeto miłość prawdy — i uczucie prawdziwe dla Ojczyzny — poznanie, Księdza Dobrodz. tak miłe po sobie zostawiło w duszy wspomnienie — temwięcej zdawało mi się że Ksiądz Dobrodz. przechodzi wązką drogę krzyża swoją pielgrzymkę doczesną. Zaraz po wyjeździe Księdza Dobrodz. przybyło do nas dwóch Zelantów (tak nazywam tych co widzą ziarnko piasku w oczach braci, a belkę w swoich nie spostrzegają) czując się słabą nie wyszłam do nich P. L. zastąpiła mnie — zaczęła się rozmowa o Pielgrzymce polskiej i P. L. z szczerą życzliwością o Księdzu Dobrodz. wspominała — wielkie na nią i na nas wszystkich podniosło się oburzenie że trzymamy z Kapłanem który lada chwila jawnie wystąpi przeciwko Kościołowi Śmu. i od Niego się oderwie — działając dla własnej chwały — szukając uwielbienia i wywyższenia własnej osoby. Zakończono polecając Księdza Dobrodz. naszym modlitwom — a raczej Jego nawrócenie. Trudno opisać jak to wszystko mnie zabolało — modliłam się gorąco za Księdza Dobrodz. aby Pan Go umacniał, dodawał sił, odwagi, wytrwałości w dobrem bo rzeczywiście chcąc żyć dla Chrystusa przez tyloliczne trzeba przejść walki, cierpienia i sądy ludzkie. Prawda że jedna kropelka słodyczy bożej wszystko to łagodzi! O tę więc kropelkę prosiłam a raczej wszystkie prosimy i prosić będziemy dla Księdza Dobrodz. by Mu było pociechą w walkach i osłodą w cierpieniach.

Wiadomości dyecezyalne.

METROPOLIA TARNOWSKA † Na dniu 2 sierpnia b. r. zakończył swój chwalebny żywot *Ks. Jan Chrzciciel Warpecha* dziekan emerytowany Tymbarski, a proboszcz w Limanowy. — Urodzony r. 1806. w Maruszynie, parafii Szaflary, został kapłanem r. 1834. Pierwszą jego stacyą, gdzie miał obowiązki kapłańskie spełniać, była Limanowa, w której ani się zrazu spodziewał że całe swe życie tam przepędzi, że ta stacya będzie mu pierwszą i zarazem ostatnią i że tam kości swe złoży. — Bardzo to rzadkim wypadkiem, aby kapłan od samego początku swego urzędowania aż do samej swej śmierci przez lat 43 na jednej tylko gościł parafii. Lecz też i rzadkie cnoty posiadał ś. p. Ks. Jan Warpecha, znali go dobrze ci, którymi się opiekował, znali go dobrze jego parafianie z którymi tyle lat żył i obcował, a których strzegł od złego a naprowadzał na dobrą drogę, a od których przez cały ciąg życia swego odbierał winną cześć i winne poszanowanie, czego dowodem, że w 3 lata swego kapłaństwo jako tamtejszy wikaryusz otrzymał opróżnione probostwo, a jego dobre stosunki z swemi parafianami aż do samego zgonu się nie osłabiły. — owszem, im dłużej z nimi obcował, tem bardziej szlachetne serce jego przyciągało wiernych do siebie. Lecz trudna i mozolna praca apostolska stargała jego siły, a mimo ratowania swego zdrowia w zdrojach Karlsbadu, popadł w ciężką niemoc i po długich dolegliwościach oddał w czwartek 2go sierpnia Bogu swego nieskalanego ducha. — Dyecezya utraciła w ś. p. ks. Janie dzielnego żołnierza Chrystusowego i Obrońcę wiary, a parafianie — swego niepowrotnego Ojca i Duszpasterza. Nader liczny orszak wiernych i kapłanów odprowadzał zwłoki jego w sobotę 4go sierpnia na pobliski cmentarz, a jednogłośny płacz porywał serca wszystkich i udowadniał przywiązanie ludu do swego Dziekana byłego i Proboszcza. Pokój jego duszy!

Administracyę osieroconej parafii w Limanowie powierzono ks. Józefowi Palce, który tamże pełnił obowiązki Cooperatora.

Do Witkowic po śmierci ks. Michała Dudki, poszedł jako administr. ks. Piotr Grębosz, wikary z Baranowa.

Jego Excel. Najprz. ks. Biskupowi towarzyszyć będą na wizytacyi paster. ks. kan. Gwiazdon i ks. Franc. Lipiński jako ceremoniant biskupi.

METROPOLIA LWOWSKA. Umarli: Jędrzej Wacewicz alumnus Sem. Cler. nr. 1853, umarł 1877. Siostra Szarytka Henryka Skarzyńska, Ss. Relig. Cordis, ur. 1841, prof. 1873 † 7 sier. 1877.

— Mianowania X. Marceli Paliwoda, Prefekt seminarjom i docent prawa kanonicznego mianowany nadzwyczajnym profesorem tegoż przedmiotu na c. k. Wszechnicy lwowskiej.

Z drukarni Zakł. nar. Im. Ossolińskich.

Dodatek nadzwyczajny do nr. 21.

Prenumerata we Lwowie
Całoroczna . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . 1 „ 82 ct.
Z przesyłką pocztową prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski

PIAST

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu;
15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr. 7.

DWUTYGODNIK
poświęcony sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. || *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. S. Aug.*

☛ Zwracamy uwagę na stronę 4tą od Redakcyi.

Głosy z miasta.

I.

Dysputa adresowa.

Pozwól, Szanowny Redaktorze, że w piśmie twoim, dążącym do złotej średniej drogi, jako bezstronny świadek toczącej się żwawej dysputy adresowej, kilka uwag w krótkości skreślą.

Różnica zdań w tej sprawie między Krakowem i Lwowem wydaje mi się tylko dalszym ciągiem długoletniej między obydwoma stolicami rywalizacyi, to też, jak zwykle w podobnych wypadkach się dzieje, i jedna i druga strona zapędza się za daleko.

Smutna to, że rozdzieleni i rozszarpani sami się jeszcze bardziej rozdzielamy, i jak słusznie powiedział podobno ś. p. namiestnik, Polskę jeszcze na mniejsze cząsteczki rozszarpujemy. Często bowiem się zdarza, że w tych sporach ostatecznie o to tylko chodzi, aby stać przy swojem raz wypowiedzianem zdaniu ze szkodą zgody i jedności, albo też walka toczy się o słowa, i jest popisem dyalektyki.

Tak też przedstawia mi się dysputa adresowa.

Czuł to cały naród, że w tak ważnej jak dzisiejsza chwili, kraj nasz musi przecież dać znak życia i odezwać się. Jak długa Polska i szeroka, wszyscy to czuli, wszyscy tego pragnęli. Oglądano się też ogólnie na delegacyą — ale delegacya milczała. Nawet umiarkowanemu i roztropnemu *Czasowi*, który bezsprzecznie za najpoważniejsze pismo uchodzi, wydało to się błędnem, i nieraz zganił on postępowanie delegacyi, chociaż jako poważny, w naganach nie przesadzał i powody milczenia wyłuszczał.

Pozostawała inna legalna reprezentacya kraju — Sejm — a ten właśnie z natury rzeczy, musiał rozpocząć swe czynności od adresu do Korony.

Wszyscy też to uznali, że sejm powiedzieć powinien, co naród czuje — bo i jakże inaczej mógłby być przedstawicielem narodu?

Nasi, zawsze gorąco kąpani lwowanie, głośno i żywo zawołali: w „adresie podnieść kwestyą polską“! — W haśle tem nie było przesady, była tylko przesada w formie. To też należało powtórzyć: podnieść kwestyą polską, ale zaraz określić sposób w jaki ma być podniesioną. Nie byłoby się i tak obeszło bez dysputy, ale nie byłoby może przyszło aż do zaciekłości.

Tymczasem *Czas*, który i sam także przemawiał za adresem, a adresem zapewne nie pomijającym uczuć narodu, widząc w każdym ruchu lwowskim widmo konspiracyi i powstania, za daleko bez wątpienia się zapędził, podnosząc hasło: „nie podnosić kwestyi polskiej.“

Nic też dziwnego, że polemika szorstkie przybrała formy, a wystąpienie *Czasu* zamiast uspokajać, rozogniło sprawę i dodało bodźca agitacyi.

I cóż się stało? Z jednej i drugiej strony zapędzono się za daleko, jedna i druga strona cofnąć się musi, jeśli ma być *in medio virtus*.

Ale przyznać się do ustępstwa, ktòżby zechciał? Widzą to bez kwestyi dzienniki lwowskie, że chcieć wypowiadać w adresie wojnę Moskwie, lub przypisywać politykę monarsze, byłoby i nielegalnem i niestosownem, i same już powoli przyznają, że „co innego rezolucya mityngowa, a co innego adres.“

Czuje też i *Czas*, że pominięcie kwestyi polskiej i jej nie podnoszenie wcale, byłoby zapoznaniem i zaparciem usposobienia narodu, ale nie chcąc użyć słów, których się raz wyparł, tak pisze w nrz. 180 z 10 sierpnia: *„powtarzamy bez ogródek: że nie chcemy, aby adres podnosił sprawę polską. Gazeta nie pojmuje różnicy między podniesieniem sprawy polskiej, czemu jesteśmy przeciwni; a określeniem stanowiska polskiego w obec monarchy i obecnej sytuacyi, czego pragniemy.“*

Ależ i ja się przyznam, że chociaż z dumą zaliczam się do krakowskich klerykałów i feudałów, nie

rozumiem tej różnicy, zwłaszcza gdy jej *Czas* bliżej nie tłumaczy. Moim gospodarskim rozumem, „podniesienie sprawy polskiej“ a „określenie stanowiska polskiego w obec monarchii i sytuacyi“ to przecież jedno i to samo w gruncie rzeczy, choć innemi wypowiedziane słowy. Bo kto zechce należycie określić polskie stanowisko w obec monarchii, a zwłaszcza w obec sytuacyi teraźniejszej, ten z konieczności natury rzeczy podniesie sprawę polską. A jeśli tak jest, pocóż było wczynać tak zaciętą polemikę w tej sprawie i drażnić się wzajemnie, skoro wszyscy na to zgodzić się możemy, aby sprawę polską podniesiono, ale podniesiono w sposób stosowny i odpowiedni poważnemu odezwaniu się sejmu i narodu do monarchy.

Że nie jest to osobiste me zdanie, przekonać się łatwo można z tego, co sądzi i pisze o tej sprawie daleki, a bez wątpienia przychylny sprawie narodowej widz i obserwator: *Koroniarz Kuryerze poznańskim*:

„Ostatecznie, w tej chwili rzecz stoi na tem, że obowiązek podniesienia głosu polskiego wielu kładzie na sejm galicyjski, podczas gdy są, którzyby niechętnie widzieli takie wkraczanie lwowskiej Izby poselskiej na teren niby pozakrajowy. Jako forma odezwania się sejmu podawany jest adres do tronu. W kwestyi tej przecież, czy sejm lwowski powinien się odezwać, jak niemniej, czy i w jakim stopniu mógłby to uczynić, zdania są dotąd tak dobrze jak podzielone. Wobec tego pozwólcie, że wypowiem słówko o tak ważnym przedmiocie, opierając się nie tylko na ogólnikowym, na interes polski poglądzie, lecz także na dość bliskiej znajomości galicyjskich lokalnych i prawnopolitycznych stosunków.

Więc tedy, według mnie, adres do tronu, uchwalony już w zasadzie przez sejm, powinien mieścić w sobie ustęp o wypadkach wschodnich, który w sposób odpowiedni godności aktu wyrażałby zdanie o niebezpieczeństwie, jakie zagraża *religijnym* i politycznym interesom ludów austryackich ze strony polityki moskiewskiej, oraz nadzieję, że rząd cesarsko-austryacki otoczy teraz i na przyszłość interesa te należytą opieką, a nadto weźmie na uwagę, celem usunięcia ich na właściwej drodze, nadużycia i gwałty, jakich rząd moskiewski dopuszcza się w Polsce na religii i narodowości. Przez stósowną stylizacyę możnaby też podnieść prawne motywa tego kroku sejmu, uwydatniające się aż nadto same przez się wobec tego względu, że ucisk ten, praktykujący się na narodzie jednym i tym samym, i na jednej i tej samej wierze, które sejm reprezentuje, a rozpostartej tuż u granic Galicyi, bezpośrednio oddziaływa w wysokim stopniu na stosunki tegoż królestwa koronnego cesarza Austryi. Wszakże sejm galicyjski w roku przeszłym widział się w konieczności dawać z funduszów krajowych zapomogę na wsparcie rodzin kapłanów unickich wygnanych przez Moskwę: wszakże jest rzeczą udowodnioną że agitacya agentów moskiewskich w Galicyi rozpościera polipowe ramiona; rząd może tego nie chce widzieć, ale czy to nie dosyć silne motywa do odezwania się reprezentacyi kraju, aby rząd spojrzeć w tę stronę raczył? Galicya jest bezpośrednio w własnym domu zagrożoną przez politykę moskiewską, a reprezentacya Galicyi ma prawo i obowiązek o polityce tej do korony przemówić i to przemówić ze stanowiska polskiego. Nie jest to żaden akt nielojalny lub rewolucyjny, owszem najczystsza lojalność austryacka łącznie z patryotyzmem polskim krok taki nakazują. Głos sejmu galicyjskiego będzie poważny a słyszany wszędzie, gdzie należy, choćby się do tego nieprzyznawano i choćby on nie sprowadził żadnych pozytywnych rezultatów.“

Niepodobna nam cytować długiego artykułu „Koroniarza“. *Kuryer pozn.* o tyle się z nim nie zgadza, iż sądzi, słusznie i sprawiedliwie, że żądając za wiele, moglibyśmy popsuć sprawę atoli i on jest zatem, aby podnieść głos w imieniu praw naszych nieprzedawnionych, bo pisząc o tem, co dzienniki niem. mówią o adresie dodaje w nrz. 181 z 9 sierp. b. r.:

„Nie na to też przytaczamy owe głosy niemieckie, abyśmy się od nich uczyli polityki, a sejm miał przyjmować ich rady, jedno uważaliśmy za obowiązek zaznaczyć, że każdy chwili kiedy żywiej tętno nasze narodowe zabija, kiedy w ucisku strasznym jaki nas gniecie, zabieramy się do podniesienia głosu w imię nieprzedawnionych praw naszych, wrogie nam żywioły powstają z całą siłą i wieko trumny przyciskając, wołają, żeśmy umarli i że nam odzywać się nie wolno.“

To słowa prawdziwie miłością ojczyzny natchnione, i gdyby dobra a szczera z obu stron była wola, już dawno można się było pogodzić. *R.*

II.

Stańczyk czy reformator?

„Wszystkich nas łączy miłość ziemi rodzinnej, ogromną większość łączy wiara rzymsko-katolicka“ — powiedział pięknie pan marszałek sejmowy. Ale mimo tej łączności, w sejmie i kraju na jaw wychodzi rozdział na dwa stronnictwa. Stańczyki i partya krakowska, okrzyczana, osławiona, ba nawet pomawiana o zdradę przez drugie stronnictwo reformy i postępu, możnione we Lwowie.

Spytajmyż z rozumem i spokojem, do którego z tych z dwu stronnictw prawdziwy polski patryota z sympatyą swoją się zwrócić, z zasobami swych sił i dobrej woli przystąpić może?

„Po owocach ich poznacie je.“ — Owoce ich to skutki ich prac i wysileń, dające wyobrażenie o ich celach i dążnościach.

Jeśli szukamy owoców, to u Stańczyków okrzyczanych, znajdziem owoce wiary i zasad, konserwatyzm tego co dobre, postęp ku lepszemu, umiarkowanie, które może się wydać na razie przesadne, ale widocznie jest roztropne, a złączone z przyzwoitością mimowolnie wabi człowieka poważnego.

Z tego też widzieć można, czego stronnictwo chce i szuka, a choćby się zdawać mogło że jest ciężkie, to przecież mówi przysłowie *festina lente*, i drugie, co nagle to . . .

Można tedy w wielu względach nie we wszystkiem podzielać zapatrywania Stańczyków i krakowskiej partyi, ale ostatecznie, jeśli mam przyznać, gdzie najprędzej wiarę katolicką będę miał w całości, a dobro ojczyste szczerze pielęgnowane, to bez wahania powiem, że w partyi krakowskiej u tych czarnych Stańczyków.

Szukajmy owoców partyi reformatorów. „Reformator“ to już samo przez się brzmi niemiło dla wierzącego ucha. Stronnictwo reformy zdaje się suponować, że już wszystko co stare i dawne to do niczego, a zwłaszcza, gdy niedodaje, co ma być właściwie reformowane i o jaki postęp chodzi. Najmocniej za reformą i postępem gardłuje u nas *Dziennik* zwany polskim, alež wnim to pisano o krzyżowaniu rasy polskiej z żydowską, on wymyślił nową wiarę *poza wyznaniową*, on szerzy obrzydliwości bluźnierstwa i brudy moralne —

I czyż ta lawa pożerająca wszystko, co dotąd było w poważaniu i miłości, ma być reformą na lepsze?

Owoce postępu więcej umiarkowanego: to wieczna waśń i kłótnia, to poronione płody legionów i. t. p. to biura werbunkowe, i jak już prawie stwierdzonem zostało—rozgałęzione i na prowincyą tradycyjne pewnych lodzi *konspiracye*. I cóż to po tych owocach? Aresztowania, kary więzienne, i bańba — smutny zaprawdę epilog.

A ostatecznie nie szukając dalej, wyznać trzeba, że po stronie reformatorów spotykamy błąd za błędem — po stronie zaś Stańczyków tego nie ma, chyba w wyobraźni ich nieprzyjaciół.

Widząc to wszystko, powie każdy rozumny: „Nie ma co robić u reformatorów“ —

Jeszcze nic nie zreformowali — a już dużo nabałasili i napsuli. Dodatniej pracy prawie żadnej — fajerwerków i frazesów mnóstwo.

Prawdziwy polski patryota, postawiony na rozdrożu, gdy mu przyjdzie zaciągnąć się do szeregu i stanąć pod pewnym sztandarem, choćby nie zupełnie godził się ze Stańczykami, powiedzieć jednak sobie musi: Póki stronnictwo reformy nie określi bliżej swego celu i roboty, póki nie zobaczę lepszych skutków tego szumnego hasła, nie ma co robić w szeregach reformatorów — więc na razie zapiszę się do partyi krakowskiej i będę Stańczykiem. *P.*

Mowa nowego p. Marszałka.

Treści mowy, którą nowy marszałek br. Ludwik Wodzicki sejm zagaił nie podajemy — znaną ona jest z codziennych pism politycznych.

Posłowie przerywali ją oklaskami i brawami, dzienniki krajowe jedne przyjęły ją w milczeniu, albo z cicha tylko utyskując na to, że była bladą, drugie jej szczerze przyklasnęły. Tak samo uczyniły i dzienniki zagraniczne.

My szczerzy powiemy, że jest ona najlepszą z tych jakie słyszeć się nam zdarzało z krzesła marszałkowskiego. Z naszego stanowiska oczywiście na pierwszem miejscu podnieść musimy dobitnie i bez ogródki wypowiedziane zasady katolickie, z silnem napiętnowaniem prądów bezwyznaniowych. Jest to dowód cywilnej odwagi i stałości zasad szanownego marszałka. Ostatnie słowa mowy: „wolno nam i przystoi prosić Boga“—noszą na sobie takie piętno szczerości i głębokości przekonania, że wątpić nie można, iż Bóg takie wezwanie Go publiczne uwzględni. Czuć, że to słowo wierzącego, nie frazes owych cezarów, którzy do Boga apelują, podnosząc miecz rozbójniczy.

Druga rzecz, pełna siły i godna uwagi, to podniesienie kwestyi ludowej. Wskazanie sejmowi powinności tem gorliwszego pracowania dla dobra ludu, im więcej on okazał zaufania, żywo przypomina słowa naszego kaznodziei sejmowego: „Wy ojce i matki ludu“ — oni sieroty i dzieci. Wdzięczność prawdziwa należy się p. Marszałkowi, że zwrócił uwagę posłów sejmowych na kwestyą, którą często dla frazesu podnoszono a dla której zrobiono nader mało.

Trzecie, co z całej przebija mowy to gruntowna i dokładna znajomość spraw krajowych i pracy, jaka w którymkolwiek kierunku dotychczas rozpoczęta lub dokonaną została. Jak widać z mowy, nowy marszałek jest weteranem w sprawach kraj obchodzących i od razu znalazł się jak u siebie, na ważnem i zaszczytnem stanowisku—a tem samem był go najgodniejszym.

Nie podobało się to niektórym zelantom, że sprawy adresowej dotknął tak krótko, a dotknął raczej ostrzegając jak zachęcając. Ustęp ten, ulegający najsurowszej krytyce gorliwców zacytujmy dosłownie.

„Zgodnie też z namysłem i rozwagą obraliśmy drogę postępowania, z której nie zboczymy, choćby próbowano, budząc w mniej doświadczonych ułudne nadzieje, użyć nas za narzędzie obcych celów i potrzeb chwilowych. W nas samych tylko, w rozsądku naszym, w pracy usilnej a wytrwałej, miłością chrześciańską ogrzanej, znaleźć możemy rękojmię lepszej doli w przyszłości.

Nie możemy również obojętnie patrzeć na groźne a wielkiemi skutkami brzemienne wypadki, które toczą się tuż poza granicami państwa. Nie do nas należy dawać nauki lub drogi wskazywać, choć już same dzieje nasze w doświadczenia i klęski tak obfite, w niejednem posłużyć mogą za zbawienną przestrogę, tyle nam jednak wyznać wolno i przystoi, że wierność nasza i nasze przywiązanie do tronu, stwierdzone od dawna, stwierdzają się coraz silniej, że coraz większą czcią i miłością otaczamy osobę monarchy, który nie zna różnicy pomiędzy słowem a czynem: wszakże pod jego opieką wolno nam żyć i być czem jesteśmy, narodowość naszą pielęgnować i rozwijać.“

Czyż można powiedzieć rozumnie, że w tych słowach zawarta jest pogróżka, lub że wypowiedziana jest niechęć dla podniesienia stosownego sprawy polskiej w adresie?

Marszałek przyznaje otwarcie, że „*nie możem obojętnie patrzeć na groźne, wielkiemi skutkami brzemienne wypadki, które się toczą tuż po za granicami państwa*, — a więc oczywiście określić musimy polskie stanowisko, czyli podnieść sprawę Polski w sposób stosowny.

To wypowiedziawszy przed jednem tylko — bardzo rozumnie i jak na marszałka przystało — ostrzega: „Nie do nas należy dawać nauki lub drogi wskazywać.“ — A przestroga ta całkiem uzasadniona w obec tego, że i *Czas* w końcu przyznał, że trzeba określić polskie stanowisko w obec sytuacyi — a z drugiej strony, zewsząd, sposobami niezwykłemi i dotąd nie praktykowanemi usiłują wywrzeć nacisk na sejm w duchu lwowskich rezolucyi mityngowych.

Nie można więc za złe brać p. marszałkowi, iż wśród takich okoliczności uważał za potrzebne raczej ostrzegać jak dodawać bodźca.

Włościanie na wystawie lwowskiej rolniczo-przemysłowej

Uwagę całego kraju zwraca na siebie przygotowująca się raźno wystawa rolniczo-przemysłowa w przyszłym miesiącu.

O pożyteczności i doniosłości tego rodzaju przedsiębiorstw zbiorowych nie naszą rzeczą rozprawiać. — W obec faktu, że wystawy coraz częstsze, zyskują prawo obywatelstwa w świecie, i w obec tego że taka wystawa rolniczo - przemysłowa, mająca głównie naszą prowincyę na celu, już się przygotowuje i w krotce otworzoną zostanie, ludziom dobrej woli ten oczywisty nasuwa się obowiązek, aby wedle możności przyczynili się do odniesienia z wystawy jak największej korzyści dla dobra publicznego.

Do tego obowiązku szczególniejszym sposobem się poczuwamy. Wydając bowiem pisemka ludowe i postawiwszy sobie za cel, przy każdej sposobności podnosić kwestyę ludu, i teraz też głównie o to nam chodzi, jakimby sposobem mogli włościanie jak największy odnieść pożytek z wystawy.

Czuł to i komitet wystawy, że potrzebaby było, aby włościanie, jak najliczniejszy udział wzięli w wystawie, już to jako wystawcy, już to jako zwiedzający i dlatego wydał odezwy do Konsystorzów i do Rad powiatowych prosząc, aby włościan do obesłania i zwiedzenia Wystawy skłaniano. Konsystorz lwowski w skutek tej odezwy polecił tę sprawę dyecezyalnemu Duchowieństwu w kurrendzie, a rady powiatowe pewnie też ze swej strony w tym samym pracowały duchu.

O ile te zabiegi odniosły pożądany skutek, dotąd nie wiemy.

To jednak wiemy z doświadczenia, że jeśli kto zechce lud nasz pobudzić do czynu, powinien się nim zająć, podać mu rękę, i że tak powiemy, poprowadzić go jak dziecię.

Z tej zasady wychodząc powzięliśmy zamiar zajęcia się ułatwieniem podróży na wystawę włościanom przez wyjednanie im jak największego zniżenia na kolejach, a nawet wspieranie najuboższych a na poparcie zasługujących jakimś funduszem, wreszcie przez obmyślenie im zawczasu stosownego, a jak najtańszego pobytu we Lwowie.

Starania u kolei, aby wieśniacy tak jako wystawcy mieli zniżoną o połowę opłatę, tudzież obmyślenie stosownego pomieszczenia dotąd pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem — a na odezwę naszą we „Wieńcu" — zgłosiło się po dziś dzień już 80 włościan, którzy wszyscy gromadnie przybędą na wystawę dnia 29 i 30 września, jako w dwa dni najdogodniejsze bo świąteczne (św. Michał i niedziela.)

Tak tedy sprawa zwiedzenia wystawy przez włościan jest na dobrej drodze — atoli nie da się załatwić osobistem naszem staraniem. Chcąc ułatwić włościanom tę podróż, potrzebujemy skromnych funduszów — wsparcie najuboższych, pomieszczenie ich i t. p. pociąga za sobą wydatki, których my sami pokryć nie jesteśmy wstanie.

Odzywamy się tedy z prośbą do ludzi o dobro i oświatę ludu dbających, aby nasze usiłowania poprzeć raczyli.

Potrzebujemy 200—300 złr. Suma wcale nie wielka na rzecz wielkiej doniosłości i niezaprzeczonego pożytku.

Wspierać będziemy tylko tych, którzy na to zasługują a są to tacy, jak n. p. autor listu, którego treść podajemy bez zmiany i z pozostawieniem błędów pisowni — jako dowód że są włościanie, którzy pomoc im udzieloną cenić umieją:

„Nasz ulubiony *Wienice* z dnia 2 Sirpnia r. b. wzewa nas byśmy na wystawę się zglaszali i przybyli; cieszy mie to bardzo że natchnął Pan Bóg wszechmocny ludzi tak chwalebną myślą, którzy dbając o dobro nasze, nas wieśniaków w grono swoje zapraszają i będąc ludźmi oświeconemi nam ubożuchnym, bratnią dłoń do nauki, oświaty i dzielenia razem z sobą tej uroczystości podają i nas ogniwem tego łańcucha, którem ma być szczęścia dobrobytu i zamożności kraju naszego uczynić pragną, niech im to Pan Bóg wszechmogący za wstawieniem się dziś uroczystującej N P Maryi wynagrodzi — tylko że to początek każdeo, a zwłaszcza w dobrem dziele jest trudny, ale za pomocą P. Boga, i ulubionej królowej naszej, dzieło to przejdzie do skutku, ja z swoiej strony czyni co możebne obym mógł przyjechać, ino upraszam w uniżeniu raczczcie mi napisać kiedy to będzie, abym sie mógł z swojemi interesami ułatwić...."

Rudenko w dniu N. P. M. Wniebowzięcia 1877.

J. Karlic, czytelnik „Pszczułki" i „Wieńca".

Kto się raczy przychylić do tej naszej odezwy zechce ofiarę swą nadsłać redakcyi *Piasta* i *Wieńca* we Lwowie.

Wiadomości dyecezyalne.

METROPOLIA LWOWSKA. X. Kaniowski Karol, administr. w Bojany objął administr. parafii w Stanisławczyku.

X. Pilarski Izydor wikary w Czerniowcach kanon. instituowany na beneficyum w Bursztynie.

X. Ocetkiewicz administr. dotychcz. Borsztyna przeniesiony na wikarego w Konkolnikach.

X. Skwierczyński Józef przen. z Czerniowiec do Skały.

JEgo Exc. JMX. Metropolita wróciwszy na sejm z Obroszyna do Lwowa, bawi dotąd w stolicy, i celebrował dziś o 9tej w katedrze, jako w dzień urodzin Najj. Pana.

DYECEZYA PRZEMYSKA. JX Biskup jeszcze nie powrócił. Kurenda Konsystorza ogłasza następujący porządek nabożeństwa koronacyi obrazu N. Maryi P. w Starejwsi:

Sobota d. 1. Września: o 5. po poł. „Veni Creator," Nieszpory i zagajenie.

Codziennie: rano o 6. Prymarya i Nauka, o 8. Wotywa i Nauka, o $^1/_2$11 Suma z Wystawieniem i Kazanie. Po poł. o 2. Kazanie, o 3. Nauka, o 4. Nieszpory i Nauka, $^1/_2$6. Supplikacye, Błogosławieństwo Najśw. Sakr. z ambony, Rachunek Sumienia, Modlitwy Missyjne.

W Niedzielę d. 2. Września: rano o $^1/_2$11. uroczyste wprowadzenie Korony dla Najśw. Panny i złożenie jej u stóp Obrazu, ogłoszenie odpustu.

W Srodę d. 5. Września. Wotywa, Komunia św. generalna, dla obrz. łać. przed kościołem, dla obrz. greck. w kościele. Po poł. o 1ej przyjęcie JEx. Najprzew. Ks. Nuncyusza, Arcybiskupa Tessalonicеńskiego.

Przew. Duchowieństwo oczekiwać będzie przybycie JMks. Nuncyusza u bramy tryumfalnej. — PP. Szlachta, którzyby zechcieli przyłączyć się do orszaku JExc., powozy swoje umieszczą na drodze z Jasienicy do Bliznego wiodącej. Konnica włościańska oczekiwać będzie przy gościńcu Brzozowsko-Domaradzkim, nad gościńcem cesarskim.

W Sobotę d. 8. Września: po Sumie Koronacya cudownego obrazu przez JMks. Nuncyusza i Kazanie. Po poł. o 3 Różaniec i Nauka, o 5. Nieszpory, po których Processya z cudownym Obrazem, Kazanie i intronizacya Obrazu.

W niedzielę d. 9. Września: Wotywa, Komunia generalna jak w środę, po Nieszporach konklozya Nabożeństwa, Błogosławieństwo Papieskie i „Te Deum laudamus." — Pożegnanie i odprowadzenie kompanii.

W Poniedziałek d. 10. Września: o 8. Nabożeństwo za dusze zmarłych.

Ciche Msze św. w kościele i kaplicach będą od 5—11 godz. Spowiedzi słuchać Księża będą począwszy od poniedziałku po poł. z rana od 6—1. po poł. od 3—8.—Sw. Sakramentu Bierzmowania udzielać będą Najprzew Kks. Biskupi od Wtorku codziennie.

Przew. Kks. Proboszczów, którzy zechcą przyprowadzić lub wysłać kompanie processyonalnie, uprasza się, aby to uczynili albo w Sobotę d. 1. Września wieczorem, lub w Niedzielę d. 2. Września rano, i żeby chorągwie i obrazy zostawili aż do ukończenia uroczystości.

O przyjęciu Najprz. Kks. Biskupów oznajmi się czasu odpowiedniego.

Od Redakcyi.

Konieczność bodaj chwilowego wytchnienia i podreperowania zdrowia, zmusiła redaktora *Piasta* do opuszczenia w przeszłym tygodniu Lwowa, ztąd w skutek tej nieobecności niedopilnowano należycie korekty ostatniego numeru, i podano w Różnościach za dziennikami niepewne wiadomości, za co czytelników najmocniej przepraszamy.

Z drukarni Zakł. nar. Im. Ossolińskich.